Nr. 151. Lwów. — Wtorek dnia 3 lipca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie	Na prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 3. — Trafika przy ulicy Ossolińskich (obok Lwowskiej Dżany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Heliodora. Jutro: Józefa Kalas.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 3 m. 59·0 Zachód „ 8 „ 10·0

Długość dnia g. 16 m. 14·0 Ubyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

W sobotę wyleciały z jakiegoś redakcyjnego gniazda dwie bardzo tłuste kaczki, na które na serjo polować nie myślimy, ale czyniąc zadość obowiązkowi kronikarskiemu, wspomniemy tu o nich, jak się wspomina o wężach morskich lub dwugłowych cielętach. Motyw komiczny czasami mile urozmaica suchą treść politycznej rubryki.

Pierwszą kaczką jest wiadomość następująca: W ciągu lipca zawarty będzie między Niemcami a monarchją austro-węgierską układ wzmacniający istniejące przymierze. Na samo wzmocnienie przez jakieś dodatkowe postanowienia zgadzają się obie monarchje, ale nie ma jeszcze zgody na to, jakie to mianowicie mają być dodatki. Austrja przystaje na unją celną z Niemcami, lecz dalej iść nie chce; te zaś żądają odtworzenia stanu rzeczy z przed roku 1866, t. j. zaprzęgają naszę monarchję do związku z Rzeszą niemiecką, któraby się odtąd nazywała „austro-niemiecką związkową Rzeszą." Powstałby osobny rząd tej Rzeszy, *deutsch-österreichischer Bundestag*, przebywający w Lipsku albo Frankfurcie. Co roku odbywałby się sejm Rzeszy — raz w Wiedniu, drugi raz w Berlinie — i ten załatwiałby wspólne sprawy dwóch cesarstw, zlanych w jedno państwo. Zresztą wszystko inne zostałoby po dawnemu: byłaby rada państwa w Wiedniu a sejm węgierski w Peszcie — i parlament niemiecki w Berlinie; byłyby delegacje austro-węgierskie i rada związkowa niemiecka; byłyby jak w Austrji, tak w Niemczech sejmy krajowe. Taki układ zatwierdziłby na wieczne czasy parlamentarne reprezentacje ludów austro-węgierskich i ludów niemieckich. — Zastanawiać się nad tą kaczką, krytykować ją, dowodzić, że jest niemożliwa— doprawdy zbyteczna. Któż odrazu nie widzi, że takie zlanie się dwóch wielkich mocarstw, mających prawo i siłę do samodzielnego życia, byłoby abdykacją jednego z nich na rzecz potęgi drugiego? — W tem wszystkiem tyle jeno jest prawdy, że — jak co roku — tak i teraz hr. Kalnoky odwiedzi, może w ciągu lipca, ks. Bismarka we Friedrichsruhe, dokąd kanclerz dziś wyjeżdża za trzymiesięcznym urlopem. Odwiedzi go, także starym zwyczajem, p. Crispi, lecz nie we Friedrichsruhe, ale w Kissingenie, dokąd kanclerz niemiecki pojedzie na kurację.

Druga kaczka głosi, że Bismark zrobił „frykcję" i dla tego wyjechał aż na trzy miesiące. Powodem do tej frykcji była mowa tronowa wygłoszona przed sejmem pruskim. Ułożył ją nie kanclerz, lecz minister sprawiedliwości Friedberg, a Wilhelm II jeszcze dosadniej zamarkował w niej swe uwielbienie dla zmarłego ojca i podkreślił zdanie, zapowiadające niezmienność kierunku politycznego, wytkniętego dla spraw wewnętrznych przez Fryderyka; przeciw zapowiedzi tej ciągłości „obcych liberalnych prądów" (t. j. niby prądów pożyczonych przez Fryderyka u Anglji) zaprotestował Bismark, a wtedy rzekł mu Wilhelm II: „Nie ścierpię, mości książę, aby ktokolwiek stanął między mną a nieodżałowanej pamięci ojcem moim i stargał węzły synowskiego przywiązania i pietyzmu dla szlachetnego męczennika na tronie. W polityce zewnętrznej biorę sobie za wzór mego dziada, który zupełnie polegał na doświadczonej radzie twojej, mości książę; ale w polityce wewnętrznej będzie mi zawsze przyświecał przykład mego ojca". Otóż usłyszawszy takie wyrazy, Bismark natychmiast poprosił o urlop i wyjechał. Że cała ta wiadomość jest bajką, tego dowodzi fakt, iż w mowie tronowej do sejmu cesarz wyraźnie powiedział: „przyswajam sobie w całości manifest z 17 listopada 1881 r." — a więc manifest dziada, nie ojca. O wyrazy zaś synowskiego uczucia Bismark niezawodnie nie sprzeczał się z cesarzem.

Zresztą, lubo kanclerz wziął urlop na trzy miesiące, ale go przerwie może niebawem, jeśli przyjdzie do skutku podróż Wilhelma II do Petersburga. Z Berlina donoszą, że w porcie kielskim już przygotowują korwetę „Hohenzollern", która cesarza zawiezie nad Newę. Popłyną jeszcze inne okręta, a całą tą eskadrą będzie dowodził brat cesarski, ks. Henryk.

Są jeszcze dwie inne równie sensacyjne, ale mniej nieprawdopodobne wiadomości. Pierwszą podaje z Londynu *Vossische Ztg.* w telegramie tej treści: „Rosyjski ambasador baron Staal wręczył lordowi Salisbury'emu notę petersburskiego rządu, zawierającą nowe propozycje w sprawie bułgarskiej. Podług tej noty, rząd carski nie żąda już usunięcia ks. Koburskiego z Bułgarji, ale domaga się tylko, aby bułgarski minister wojny był rosyjskim jenerałem" — jak gdyby to zależało od Anglji! Drugą wiadomość znajdujemy w londyńskim dzienniku *Truth*, który donosi, że cesarzowa-wdowa Wiktorja z córkami zamieszka wkrótce w szkockim zamku Abergeldie, gdzie się odbędzie cichy ślub księżniczki Wiktorji z ks. Al. Battenbergiem. Że cesarzowa Wiktorja wyjedzie do Abergeldie, to bardzo prawdopodobne; nam z Berlina już dawno donoszono, że ona opuści Niemcy, czemu jednak z irytacją zaprzeczyły berlińskie dzienniki; że księżniczka Wiktorja wyjdzie za Battenberga, to bardzo możliwe, ale dla czego ślub ma się odbyć jeszcze przed skończeniem żałoby?

Skończywszy z kaczkami i sensacyjnemi wiadomościami, notujemy teraz doniesienia, mające wszystkie cechy prawdopodobieństwa. Po zjeździe z carem, Wilhelm II złoży naszemu cesarzowi wizytę w Gasteinie, gdzie lubił przebywać Wilhelm I; stamtąd obaj monarchowie przyjadą do Wiednia i tu przez parę dni będą trwały różne dworskie i wojskowe uroczystości. Kiedy nastąpi zjazd z Humbertem włoskim, dotąd nie wiadomo. — Minister marynarki niemieckiej, jenerał Caprivi ustąpił ze swego stanowiska, albowiem przeprowadzona będzie reorganizacja tego urzędu: naczelne dowództwo nad marynarką obejmie ks. Henryk, a sprawami administracyjnemi zajmie się jeden z admirałów. Caprivi otrzyma dowództwo korpusu, albo też zostanie jeneralnym kwatermistrzem, jeżeli z tej posady ustąpi hr. Waldersee.

National Ztg. donosi, że w piątek popołudniu, na naradzie z Bismarkiem, cesarz Wilhelm postanowił wyjechać do Petersburga między 10 a 15 b. m.; *Post*, potwierdzając tę wiadomość, dodaje, iż „ów zjazd o tyle wypogodzi sytuacją, o ile kwestje polityczne zależą od osobistych usposobień monarchów, ponieważ jednak wojny powstają z wewnętrznych konieczności życia narodów i ponieważ wisząca nad Europą groźba wojny wynikła z chorobliwego rozwoju niektórych wielkich narodowości, przeto nie ma nadziei, aby się udało usunąć tę chorobę przez osobiste zetknięcie się cesarza Wilhelma z carem; co najwięcej można liczyć na to, że na jakiś czas uda się powstrzymać rozwój niebezpiecznej choroby, nieuniknienie prowadzącej do wojny." Jest to rozumowanie bardzo słuszne, ale charakterystyczne przez to, że z niem wystąpił wysoce półurzędowy dziennik niemal w przeddzień zjazdu, kiedy właśnie było jego obowiązkiem pisać hymny na cześć spotkania i zapewniać, że ono uleczy wszystkie choroby.

Znać kanclerzowi wcale o to nie idzie, aby publiczność, za nadto oddawała się złudzeniu. Wszelako z drugiej strony, inny wysoce-półurzędowy dziennik, *Kreuz Ztg.* podaje taki telegram z Petersburga: „W najbliższem otoczeniu cara mówią, że księciu Bismarkowi udało się skłonić rosyjskich polityków do ostatecznego zaniechania myśli o sojuszu z Francją i że niebawem dany będzie wyraz szczególnie dobrym stosunkom, które teraz zapanowały między Niemcami a Rosją." Z tej sprzeczności głosów półurzędowych wynika, że nie ma jeszcze pewności co do tego, jak się ostatecznie ułożą stosunki. Co do nas mniemamy, że pójdą one torem, na który wskazuje *Kreuz Ztg.*: Osobiste dobre stosunki między monarchami złagodzą ostrość konturów sytuacji i groźne niebezpieczeństwa usuną się na jakiś czas w głąb perspektywy.

Rumuński *Telegraful* donosi na podstawie otrzymanych dokumentów, że agenci rosyjscy przygotowali w Bułgarji niebezpieczne rozruchy, które niebawem wybuchną.

O stosunkach wewnętrzno-francuskich pisze brukselski korespondent *Weser Ztg.*:

„Zgoda między bonapartystami a boulanżystami trwała nie zbyt długo, a dziś już stanowczo rozeszły się te stronnictwa dążące do plebiscytu. Bezpośrednim powodem zerwania węzłów przyjaźni były wybory w departamencie Charente. Ów departament jest z dawien dawna na wskróś bonapartystowski, pomimo jednak tego, bulanżystowski komitet wyborczy postawił w nim, bez oglądania się na bonapartów, kandydaturę Déroulede'a. To miało tak żywo obrazić ks. Wiktora Napoleona, że swoim zwolennikom w departamencie Charente polecił popierać kandydaturę imperjalisty Galliberta; przez to chciał on ostrzedz Boulangera, aby sił swoich zbyt nie przeceniał. Tymczasem komitet boulanżystowski, widząc niemożność przeprowadzenia kandydatury Déroulede'a, a postępując wbrew opinji samego Boulangera, cofnął kandydaturę Dérouleda na korzyść oportunisty Weillera i tem do reszty popsuł harmonję swą z bonapartystami.

„Na wiadomość o tem zwołano centralny komitet wyborczy imperjalistów, aby orzec o dalszem zachowaniu się przeciw bulanżystom i po sześciogodzinnych obradach jednomyślnie powzięto uchwałę, aby odtąd nie oglądać się na stronników eksjenerała, ale wyłącznie pod sztandarem bonapartystowskim dążyć do plebiscytu. W myśl tej uchwały, nie znosząc się z bulanżystami, zwolennicy ks. Wiktora Napoleona postawili własnego kandydata w departamencie Dordogne w osobie jenerała Dubarail, a Boulanger, który przedtem liczył 60.000 zwolenników w tym okręgu wyborczym, nie chcąc swego stronnictwa narażać na ponowną klęskę, nie postawił tam wcale swojego kandydata. W kołach bonapartystowskich powszechnie mniemają, że Boulanger, aby ratować swe stanowisko polityczne, wnet porzuci dotychczasowych zwolenników i otwarcie przejdzie pod komendę ks. Wiktora Napoleona."

Korespondencje.

Warszawa 27 czerwca.

(*P*) Ustawa o banku włościańskim dla naszego kraju otrzymała sankcją. Studjując paragrafy tego ukazu, przekonywam się, że informacje moje, któremi dzieliłem się z Wami w poprzednich listach, były zupełnie dobre. Dziś zatem zostaje mi podnieść tylko dwa szczegóły, dotąd mi nieznane a ważne. Chociaż ukaz wyraźnie powiada, że ustawa o banku włościańskim w Król. Polskiem jest „uzupełnieniem" ukazu z 18 maja 1882 r. o takim samym banku w gubernjach rosyjskich, jednakże są w nim dwie radykalne zmiany, wywołane „miejscowemi stosunkami" — jak głosi reskrypt. Ukaz o banku dla rosyjskich gubernij pozwala udzielać pożyczki wszystkim bez wyjątku włościanom do wysokości 90 prc. szacunkowej wartości nabywanych gruntów; ukaz zaś o tym banku dla naszego kraju wyraźnie głosi, że otrzymywać pożyczki mają prawo tylko polscy, litewscy i rosyjscy włościanie i to jeno do wysokości 30 prc. szacunkowej wartości nabywanej ziemi. Z tego wynika, że rząd nie chce przeszkadzać osiedlaniu się Niemców i Czechów w Rosji, u nas zaś nie chce wspierać tej kolonizacji; i dalej wynika, że rząd nie myśli w takim stopniu faworyzować naszych włościan, w jakim faworyzuje rosyjskich. Jestto bardzo dobre, bo unikniemy tej ekonomicznej klęski, która niezawodnie kiedyś dotknie gubernje rosyjskie, gdy chłopi będą zmuszeni do spłacenia rat, wykazujących już teraz ogromne zaległości; jest dobrze jeszcze dla tego, że widocznie rząd nie myśli zrobić z banku instytucji ścigającej polityczne cele, nieprzyjaźne naszej narodowości. To najpewniej cnota z potrzeby, z braku funduszów, lecz o przyczyny mniejsza.

Wystawa inwentarza i jarmark na wełnę ściągnęły do Warszawy bardzo dużo wiejskiego obywatelstwa, które teraz, ilekroć razem się zbierze, zawsze szuka lekarstwa na coraz bardziej doskwierającą biedę. Ale ta bieda jest czemś niepokonanem, niezwalczonem, a tak ogromnem, że przytłaczającem umysły, które rodzą już tylko fantastyczne projekta. Jakże np. inaczej nazwać projekt postawiony teraz na zjeździe ziemian w Tow. popierania przemysłu i handlu, aby obywatelstwo utworzyło związek wzajemnego ubezpieczania się od pożarów w ten sposób, iżby pogorzelcom zwracano w naturze to, co im się spaliło? Pochłonął ogień stajnię, stodołę czy oborę, związek musi natychmiast odbudować taką samą stajnię, stodołę lub oborę; pochłonął ogień zboże w stertach — związek musi je zwrócić. Po co taka manipulacja, wymagająca utrzymania stałego personalu technicznego. Czemuż pogorzelcom nie płacić gotówką strat pożarowych, skoro już koniecznie potrzeba nowego ogniowego towarzystwa? Po dyskusji, która dużo czasu zabrała, projekt ten odrzucono. — Albo znów projekt p. Henryka Wiercieńskiego, o którym jużem był wspomniał wówczas, gdy autor z nim wystąpił. Przyrzekłem wtedy donieść o losach tego projektu, co niniejszem czynię.

Przypominam więc, że p. Wiercieński zaproponował wystąpić do rządu z podaniem o następującą kombinację finansową: Za pomocą wypuszczenia nowych nieoprocentowanych biletów kredytowych (banknotów) rząd mógłby pomódz ziemianom do spłacenia długów. Pożyczki w biletach kredytowych udzielane byłyby przez skarb ziemianom do $^2/_3$ wartości majątków ziemskich, dłużnicy zaś płaciliby skarbowi 1% rocznie, oraz $2\%-3\%$ na amortyzację. Owóż na zjeździe zdawał sprawę z tego projektu p. Gustaw Plewako i wykazał, jako życzenia p. Wiercieńskiego są tylko *pia desideria*; niepodobna nawet narażać się z niemi na bezowocne starania. Wypuszczenie nowych biletów kredytowych jeszcze bardziej obniżyłoby wartość waluty, gdyż liczba kredytówek, stanowiąca teraz sumę rs. miljard, musiałaby być zwiększona o rs. 260 miljonów, suma ta bowiem równa się $^2/_3$ wartości majątków ziemskich w Królestwie. Zresztą skoro ziemianie wystąpili z podaniem o kredyt bezprocentowy, zapewne takie samo żądanie wyraziliby i przemysłowcy, rzemieślnicy, kupcy, mający równe prawo; do czegoby to doprowadziło? Wysokie uznanie wynurzając dla dobrych chęci p. Wiercieńskiego, p. Plewako uznał wniosek jego za niemożliwy do urzeczywistnienia, a pogląd ten podzielili wszyscy uczestnicy zjazdu.

Sezon ogórkowy rozpoczął się na dobre. Władza administracyjna nie ma czasu zajmować się nami, bo całą jej uwagę absorbują goście z Petersburga. Wielki książę Michał, stryj cara, przybył tu z synem na inspekcją artylerji, więc oczywiście cały świat urzędowy patrzał nań jak w tęczę przez dni kilka. Oprócz wojskowych uroczystości były urzędowe recepcje i różne zabawy w ścisłem kółku rosyjskich dygnitarzy. Gdyby nie było rządowych ogłoszeń w dziennikach, miasto niczby nie wiedziało, że w jego murach goszczą ci panowie. Za parę dni przybędzie brat carski Włodzimierz z komendantem gwardji, księciem Oldenburskim. Będą oni inspekcjonowali wszystkie wojskowe urządzenia, obozy, treny, szpitale, warsztaty i twierdze, a przytem odbędą się pod Warszawą manewra. Pan Hurko ma tedy ogromnie dużo roboty i o nas zapomniał.

Lecz za to pamięta o nas p. Apuchtin. — Oto, świeżo wyszedł rozkaz, podwyższający roczną należytość od studentów za słuchanie uniwersyteckich wykładów do stu rubli. Jeżeli się zważy, że na rosyjskich uniwersytetach student rocznie płaci 25 rs., to rozporządzenie wydane dla tutejszej wszechnicy przedstawi się jako dążność do utrudnienia naszej młodzieży kończenia nauk w kraju.

Wiedeń 29 czerwca.

(?) W życiu państw i ludów niezmierną posiada wagę wzajemny stosunek rządu i reprezentacji. Pod tym względem ubiegła właśnie sesja delegacyj przedstawia obraz nader pożądany. Miałem sposobność słyszeć, co sfery rządowe najwyższe o tem mówią i myślą, i jakie przedstawienie złożyły Koronie. Może się znajdzie kto tak krótko widzący, że powie: cóż mnie to obchodzi? Jednak każdy rozumny człowiek przyzna, że zapatrywanie sfer rządzących na działalność parlamentu jest ważną i znaczącą. Otóż rząd jest zdania, że kraje i ich reprezentacje mogę spoglądać z dumą na ubiegłe sesje tak Rady państwa jak i delegacyj. Polityczny rozum szedł w parze z ofiarnością, a wobec interesów państwa zniknęły stronnictwa. Polityka pokoju, ale i wolności, bezpieczeństwa, ale i praw ludów własnych i sąsiednich, mianowicie na Wschodzie, została zgodnie proklamowaną przez rząd i przez reprezentacje, które dla tej polityki uchwaliły środki, zarówno w Radzie państwa jak i w sejmie węgierskim.

Rezultaty ostatniej sesji obu parlamentów wzmocniły wewnętrzną siłę państwa i zewnętrzne jego znaczenie. Wprawdzie spory narodowościowe były, ale nie przyniosły interesowi państwa żadnej szkody, system zaś autonomiczny i rozwój narodowy wszystkich krajów w skład monarchji wchodzących, sprzyja potędze państwa. Tym sposobem rząd, który system ten reprezentuje, okazał się filarem państwa, a kraje i ludy węgłami tego filara. Węgły te w naszej monarchji są z rozmaitego materjału, ale równej są siły, wartości, i spaja je jeden cement. Rząd tego roku nie straszył, nie groził, lubo nie taił, iż powody do obaw nie ustały. Bez nacisku więc reprezentacje działały; wystarczył dla ich uchwał rozum polityczny i patrjotyzm, a Polacy nowe położyli zasługi, które jak każda zasługa, wypłacą się nam w porze właściwej. Znaczenie monarchji na zewnątrz, bezpieczeństwo jej interesu i pokój, te są motywa działalności zarówno rządu jak i reprezentacji. Dobra te wymagają dbałości i środków, warte zaś są ofiar, a to tem bardziej, że środki te w danym razie z przezornych zamieniłyby się na obronne. Bo do tego dopuścić nie można, żeby Austrja w razie potrzeby prowadzenia wojny nie była znowu do niej przygotowaną i nie rozporządzała zasobami mogącemi zapewnić zwycięztwo. Przyszła wojna, jeżeliby już stała się nieuniknioną, musi być zwycięzką; siły własne i przymierza gwarantują tę pewność.

System autonomiczny przeszedł dwie ogniowe próby: odnowienie ugody z Węgrami i postawienie ceł państwa na wysokości sytuacji, wobec ciągle otwartej rany wschodniej i niezmiennego fatum, które Rosję nie przestanie pchać do wielkich przedsięwzięć zaborczych, chociażby na razie, krótsza, lub dłuższa nastała pauza, chociażby rydwan historji i polityki chwilowo się zatrzymał.

Z otuchą i uspokojeniem rozpoczyna świat letnią *saison morte*. Będzie ona zapełniona bardzo zajmującemi wypadkami, licznemi zjazdami panujących i ministrów, z których będą snowane najrozmaitsze konjunktury. Sytuacja jednak taka, jak ją w delegacjach wyjaśniono i określono, zmiany radykalnej nie dozna — chyba, gdyby we Francji przyszło do przewrotów, a na Wschodzie do importowanych zaburzeń. Lecz zdaje się, że ten import rosyjski na teraz zatrzymany zostanie w magazynach właściwych.

Wiedeń 28 czerwca.

W tych dniach we wszystkich dziennikach tutejszych spotykał się czytelnik z obszernemi artykułami noszącemi tytuł: „Pogrzeb Beethovena." Zgodnie z zapowiedzią, zwłoki wielkiego kompozytora opuściły dotychczasowe miejsce wiecznego spoczynku na maleńkim cmentarzu Waehring pod Wiedniem i pochowane zostały na wielkim centralnym cmentarzu miejskim. — Było to rzeczą konieczną, albowiem, cmentarzyk Waehring zamknięty już jest oddawna i obecnie ma być zajęty pod budowę domów. Wiedeńczykom ciąży już na sumieniu smutny los popiołów Mozarta, które zniknęły bez śladu, nie chcieli aby to samo powtórzyło się ze szczątkami Beethovena. Autor „Dziewiątej symfonji" posiada więc teraz własny swój grób i pomnik na olbrzymim

---

59.

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Pani mnie wezwała, — wyjąkał, — pani już zdrowa... tyle dni niepokoju...

— Jeszcze panu nie podziękowałem za radę, daną memu bratu. Melicki mnie uratował... Przy pierwszej zaraz jego wizycie poczułam, że on mnie wyleczy... Dziwny człowiek, umie natchnąć taką wiarą... Czy się go pan radziłeś dla siebie?

— On zna moję chorobę i moje położenie... będę się mógł leczyć dopiero podczas wakacyj.

— Pan się zamęczasz lekcjami, krzykiem na chłopców.

— Męczy mnie to, ale nie zabija... do wakacji już tylko trzy miesiące... odpocznę podczas świąt. Pani na Wielkanoc nie wyjedzie z Warszawy?...

— Nie, nie wyjadę nigdzie... Będziemy mieli odpoczynek... nasi uczniowie radują się też na zupełne bezrobocie wakacyjne... Te parę tygodni swobody cieszy mnie szczególniej dla pana... Pan wczoraj byłeś mocno chory.. Gdy słyszę kaszel pana w nocy i sama też kaszlę, myślę, że tworzymy smutny duet... tenor i sopran szpitalny...

— Ja mam nadzieję zdrowym być zupełnie... niech się tylko skończą lata nauki... Ach, tak już prędko się skończą!

— Mówisz pan, jakbyś ich żałował.

Nie odpowiedział, lecz z oczu jego wyczytała myśl: Lata nauki się skończą, a z niemi sobotnie wizyty.

— Musisz mi pan kiedy powiedzieć swoje plany na przyszłość, swoje marzenia... każdy sobie życie naprzód układa, a potem rzeczywistość albo potwierdza rojenia, albo we wszystkiem bruździ i czyni na przekorę...

Musiała dalej mówić sama; Łosickiego milczenie znowu porwało za gardło i przemówić mu nie dało. Obiecywał sobie dnia tego tyle powiedzieć Rózi, lecz przepełniające pierś uczucia, stały się nagle chorobliwie nieśmiałe i w sobie zamknięte. Pukanie pani Ilskiej przerwało monolog Rózi. Wzywała ona Łosickiego, bo męża nie było w domu, a chłopcy mało sobie głów nie pourywali.

Łosicki drgnął. Spadał ze swego nieba, biednego nieba, na jakie go stać było, potem opanował go żal, że stracił czas i nic Rózi nie powiedział, a miał do powiedzenia tyle! Próby, które odbywał, tak mu szły łatwo! Gdy wieczorem znalazł się na swojem wąskiem, żelaznem łóżku i zamknął oczy, okresy zręczne, w których wyznanie mieściło się w osłonach przypowieści lub porównań, nie mogących spłoszyć zaufania, z taką łatwością tworzyły się w jego myśli! Czasem zdawało mu się w marzeniu, że widzi uśmiech zachęty na ustach Rózi. Wtedy słowa ostrożne i nieśmiałe, zmieniały się nagle w potok wyraźnej namiętności. Szło to tak łatwo, gdy był sam, czemuż wobec ukochanej, niewidzialne pęta krępowały jego wolę i zatrzymywały słowa niewymówione na ustach?

Zenona nie była tak szczęśliwą w Warszawie, jak to sobie obiecywała. Dochody jej nie były w harmonji z jej pragnieniami, ciągła konieczność odmawiania sobie czegoś psuła jej przyjemność życia. W każdym sklepie podobały jej się tylko rzeczy najdroższe, poznawała z daleka kapelusz, wyszły z tańszego magazynu; obuwie, pochodzące nie od najpierwszego szewca, wywołało w niej niesmak. Ruszała ramionami na myśl, że były kobiete jeżdżące tramwajami, dorożką posługiwała się też niechętnie. Ile razu do niej wsiadała, tyle razy przejętą była przekonaniem, iż los obszedł się z nią nielitościwie, skoro nie miała na zawołanie własnej karety. Gniew jej wszakże zwracał się w takim razie nie na los, lecz na Mieczysława i Rózię. Obliczała ogromną sumę majątku, straconego przez nich, i ani darować, ani zapomnieć nie mogła. Męża traktowała z milczącą pogardą i obojętnością. Zdawało się, że jego obecności nie uważała nigdy; nie czekała ani chwili z obiadem, gdy się spóźnił; na mieszkanie przeznaczyła mu pokoik mały i ciemny, najgorszy ze wszystkich; ze znajomymi nie mówiła o nim wcale. Na zapytanie gdzie się znajdował, co robił, rzucała niezmienne „nie wiem" zimne i obojętne, przecinające dalszą rozmowę.

Mieczysław cierpiał nad tym z żoną stosunkiem. Codziennie rano, gdy całował jej rękę na dzień dobry, w odwrócone od niego oczy zaglądał z niepokojem, obawą i odrobiną nadziei. Miał minę obitego psa, wypatrującego, czy spadną na niego nowe ciosy, czy kares pański. Już nawet byłby wolał gniewy, wymówki, gorzkie słowa, niż tę obojętność. Nie śmiał jej wszakże przerwać żadnem słowem, szamotał się tylko wewnętrznie i pod jakimkolwiek pozorem uciekał z domu. Miał w Warszawie znajomych, którzy go chętnie widywali u siebie, dom państwa Jasiów o każdej porze dnia stał dla niego otworem. Mógł tam przebywać od rana do nocy, a nawet i noc przepędzić, gdyby był chciał. Zawsze był witany z wykrzykiem radości: „Mieciol" jak gdyby był gościem niespodzianym a upragnionym. Ruchliwość wrodzona, projekta, nurtujące jego umysł, nie pozwalały mu jednak na spokojne używanie serdecznej gościnności państwa Jasiów. Musiał wiecznie gdzieś biedz, dążyć do czegoś, oczekiwać, spodziewać się, szukać, pisać listy i gorączkowo wyglądać odpowiedzi. To mu dawało złudzenie, iż jest czynnym, pożytecznym, zapracowanym. Zwykle miał pozór człowieka obarczonego niezmiernej wagi interesami, i często miał nieokreślone uczucie, iż takim człowiekiem jest rzeczywiście. Tylko wobec Zenony tracił zamaszystość i zmarszkę wielkiego przedsiębiorcy, stawał się pokorną ofiarą, poddającą się przeznaczeniu.

W parę miesięcy po osiedleniu się w Warszawie, Zenona spotkała Rażyńskiego i przyjaźń odżyła między nimi taka sama i w takiej samej formie, jak dawniej. Nuty, z którémi się woził, z hotelu przeniesione zostały na fortepian Zenony, książki i drobne prezenta przyjmowane były przez nią z łaskawością królowej. Znowu echa pałacowe wniesione zostały do mieszkania przy ulicy Chmielnej. Zenona wiedziała znowu, jakie mody wprowadzone zostały w sposobie podawania potraw, urządzania mieszkań, jakie słówka pani X. obiegały salony, jakie były projektowane w wielkim świecie związki, jak układała włosy pani Bella, jaką ekscentryczną toaletę miała pani Mrimri...

Świat elegancki nie domyśla się nawet, jaką ogromną ma on ilość satelitów nieznanych, ciążących ku niemu, obracających za nim oczy i myśl. Często na rachunek słynnych piękności lub dowcipnisiów owi nieznani satelici układają całe historje, które nigdy nie miały miejsca. Niejedna wielka pani zdziwiłaby się mocno, gdyby usłyszała pogłoski, krążące o niej, a nie mające z rzeczywistością podobieństwa żadnego. Rażyński przynosił Zenonie odblask prawdziwy towarzystw, w których się obracał. Znała dokładnie „menu" kolacji balowych, na jakich bywał, miała drobiazgowy opis toalet, skandale czerpane były z dobrego źródła. Rażyński nie pozował na pożądanego i psutego przez świat, lecz był nim rzeczywiście. Był dobrze wychowany, wiedziano, że miał znaczny majątek, matki więc wydzierały go sobie, panny darzyły go uśmiechami, niektóre śmielsze szturmem pragnęły podbić jego serce. Było ono wszakże w stal zakute, bo nie wyróżniało żadnej z pięknych i niepięknych, bogatych i niebogatych zapaśniczek. W świecie zaczęły krążyć pogłoski, że Rażyński miał kogoś.., „jakąś mężatkę," i ciekawość mocno zaostrzoną została. Jedna z matek, piękniejsza jeszcze od dorosłej swej córki, którą nad życie kochała i namiętnie pragnęła wydać dobrze za mąż, rzekła raz do Rażyńskiego:

— Dowodem zepsucia gustu naszej młodzieży jest owa pogoń za mężatkami... Położenie ich sprawia, że są one śmielsze, mogą mówić wiele rzeczy dowcipnych, z ostrzejszą przyprawą; ale według mnie, wyższy nierównie jest wdzięk młodości, niewinności, skromności dziewiczej... Mówią mi, że i pan lubisz mężatki..

— Tak pani, — odparł Rażyński, — szczególniej te, które są piękniejsze od córek.

— Nie, podobno te, które nie mają wcale córek, lub których córki są jeszcze dziećmi... bo nie wiem...

(C. d. n.)

cmentarzu, rozciągającym się we wschodniej stronie Wiednia.

Powtórną ceremonję ekshumacji zwłok zamącił dość przykry epizod. W chwili gdy otworzono brązową trumnę, w której złożone zostały popioły wielkiego człowieka po ekshumacji dokonanej w r. 1863, zjawiła się deputacja Towarzystwa antropologicznego, w celu zmierzenia czaszki i innych części ciała. Otóż policja i radzcy miejscy sprzeciwili się temu, uczeni zaś ze swej strony również nie myśleli ustąpić. Po nad otwartą trumną wszczął się spór długi i zacięty. Wreszcie udało się antropologom przekonać panów radnych, że nie może tu być mowy o sprofanowaniu poświęconych szczątek, albowiem chodzi wyłącznie o wyświadczenie doniosłej przysługi nauce. Po długich naleganiach uzyskali wreszcie pozwolenie. Praca ich wymagała naturalnie dłuższego czasu, co znowu nie podobało się stronie przeciwnej i spowodowało wznowienie gorszącej kłótni. Wreszcie zamknięcie trumny położyło koniec skandalicznemu temu zajściu.

Nazajutrz odbył się uroczyście powtórny pogrzeb genjalnego kompozytora. Dziwnym zbiegiem okoliczności, ostatnią posługę kościelną doczesnym szczątkom kompozytora oddał kapłan, który brał już udział w pierwszym pogrzebie w r. 1827 jako mały chłopiec w chórze. Kapłanem tym jest biskup Angerer. Publiczność zebrała się bardzo licznie. Między innemi była „rodzina Beethovena,“ tj. dzieci po jego synowcach, dalej cały muzyczny i artystyczny świat wiedeński, wreszcie kilka znakomitości zagranicznych.

Dzisiaj, gdy biedny Beethoven po raz trzeci został pochowany, spodziewać się należało, że już chyba po raz ostatni zamącono mu spokój. Tymczasem zdaje się, że nie. Spór między gronem uczonych i radnymi miasta toczy się w dalszym ciągu. — Oto, podczas badań antropologicznych zniknęły jakoby dwa zęby, jakkolwiek uczeni zaręczyli słowem honoru, że nie zabiorą najmniejszej kosteczki ze szkieletu. Zresztą zwracano im nich bezzwłocznie uwagę. Mimo to radzcy miejscy nie przestają mówić o świętokradztwie. Panowie uczeni zaklinają się na wszystko, że to potwarz; ponieważ zaś — jak utrzymują — posądzenie takie narusza dobrą ich sławę, domagają się więc nowej ekshumacji zwłok w celu naocznego przekonania się o obecności owych dwóch zębów.

Kto wie czy nie stanie się po ich woli; przynajmniej niemożliwem to nie jest. Obawiając się więc po raz czwarty zwłoki kompozytora. Biednemu Beethovenowi nie sądzono widocznie zaznać spokoju w grobie.

Floquet w Marsylji.

Paryż w czerwcu.

Karol Floquet, szef radykalnego gabinetu, nie był dotąd poza obrębem murów Paryża znaną osobistością, w popularnem tego słowa znaczeniu. Było mu przeto na rękę przyjąć zaproszenie municypalności miasta Marsylji i sąsiednich warsztatów okrętowych w Ciotat do zrobienia małej wycieczki na południe i skorzystania ze sposobności, aby podczas karuzelu, urządzonego na cele dobroczynne i podczas spuszczenia na wodę nowego statku przewozowego towarzystwa *Messageries Maritimes*, zainscenować pośród na wskroś radykalnej ludności tych miast manifestację na pożytek radykalnego ministerstwa.

Wreszcie przeciwnicy Rzeczypospolitej, a przeważnie nowy ich odłam zwący się „antiparlamentarzystami“, a właściwie mogący się nazywać „boulanżystami“, zmonopolizowali już na swoją korzyść w tak niebezpieczny dla rządu sposób prawo agitowania po całym kraju, iż p. prezydent gabinetu nie mógł pozostać na laurach zdobywanych w samym tylko parlamencie.

Boulanżeryzm silnie usadowił się już w Avignon i sąsiednich miastach. Zjeżdżając więc do Marsylji, do stolicy, należącej tu z całej południowej Francji, chciał naczelnik radykalnego rządu i radykalnej partji parlamentu wystąpić przeciw szerzącemu się między wrażliwą ludnością Południa zwątpieniu, a zarazem chciał się sam upewnić, czy radykalizm południowej Francji jest czynnikiem i czy na nim można co budować.

Uprzejmości pewnego posła zawdzięczam, że znalazłem się w tym samym umyślnym pociągu, który z możliwą chyżością przewiózł Floqueta do południowej Francji, mogłem być naocznym świadkiem demonstracji i manifestacji, wywołanych tą ministerjalną podróżą. Jeszcze w sobotę wieczorem chłopcy, sprzedający dzienniki, świdrowali mi uszy swojemi wykrzykiwaniami na wielkim bulwarze, a już o czwartej z rana otworzyłem zaspane oczy w Lyonie, aby zjeść śniadanie. O ósmej z rana stanęliśmy na dworcu w ultraradykalnym Avignonie, gdzie na powitanie p. Floqueta i jego towarzysza p. Peytrala, deputowanego z Marsylji, a obecnie radykalnego ministra skarbu, ubranych w galowe mundury, wystąpiła municypalność tego miasta. Radykałom Avignonu pozostawił p. Floquet cenny zastaw w osobie p. Kamila Peletana, radykalnego stronnictwa, który podjął się pobicia na głowę boulanżystów pp. Laguerre i Naquet, mających tego właśnie dnia stawać przed wyborcami Avignonu, aby zdać sprawę z swoich czynności poselskich.

Kamil Peletan jest synem Eugeniusza, owego słynnego mówcy parlamentarnego z czasów drugiego cesarstwa i członka owej opozycji, złożonej z pięciu posłów. Eugeniusz Peletan umarł przed kilku laty jako senator i patrjarcha zwycięskiej republiki.

Syn prześcignął już ojca w znaczeniu wśród radykalnych żywiołów, a największą jego zasługą w ich oczach jest to, że z całym swoim ogniem zawsze zwalcza zwolenników Boulangera.

Peletan chociaż jeszcze młody latami, nigdy nie wyglądał młodo, i chociaż od wielu lat zarzucił studja paleograficzne a oddał się polityce i polityce, przypomina w zaniedbanym stroju raczej prymitywnego docenta z jakiego niemieckiego uniwersytetu, niż francuskiego męża stanu lub ludowego trybuna.

W polemicznym talencie Peletana charakterystyczną jest zadziwiająca pamięć, która ułatwia mu bezlitośnie niszczyć z mów i pism przeciwników; dzięki też po dniu lekcji o politycznych niekonsekwencjach daje on swojemu dawniejszemu koledze Rochefortowi i innym uciekinierom z republikańskiego obozu.

Ale wróćmy do Floqueta i przedewszystkiem jego powodzenia! Między wielkościami radykalnemi, które obecnie rządzą Francją, nikt nie nadaje się lepiej od niego do reprezentacji, a myliłby się bardzo ten, któryby go brał jeszcze teraz za paryskiego emigranta, który w przed laty dwudziestu. Zaparł się on już swojego wykrzyku: „*Vive la Pologne, Monsieur!*“ a najkompetentniejszy świadek tego zajścia car Aleksander II już nie żyje. P. Floquet zmuszony jako prezydent Izby deputowanych słuchać z obowiązkowym uśmiechem zadowolnienia najrozmaitszych mów, przeszedł pobieżny kurs sztuki dyplomatycznej i jak się zdaje nie bez pożytku. Umie on mówić cicho jakby od niechcenia i takiemi były jego przemówienia na stacjach w Avignon, Tarascon i Arles, gdzie na jego powitanie stawili się *en parade* merowie, radcy gminni, żandarmi i pompierzy, a w tych przemówieniach ograniczał się bez nadużywania swojego głosu i swojej frazeologji do konicznych podziękowań. Na dworcu w Marsylji już 21 armatnich strzałów, które zapowiedziały przybycie ministerjalnego pociągu, dawały przedsmak pompatyczności przyjęcia, a nie będzie w tem przesady, jeżeli powiem, że cała ludność Marsylji wyruszyła i stanęła szpalerem między dworcem a prefekturą, do której ministrowie zajechali. Dnia tego tamtejsze dziennikarstwo urządziło, przy współdziałaniu garnizonu, festyn na cele dobroczynne, a od wczesnego rana krążyły przez ulice Marsylji wozy ubrane kwiatami i tryumfalne rydwany pod eskortą huzarów w galowych mundurach, trzymających na grotach lanc woreczki, w które publiczność składała hojne datki. Floquet już na peronie dworca przedstawił się dziennikarzom, którzy go tu witali, jako stary ich kolega i towarzysz broni z czasów cesarstwa, a uścisnął prezydentkę marsylskich „dames de Hallo“ (przekupek) za bukiet, który mu wręczyła. Przy przedstawieniu i powitaniach w gmachu prefektury zebrały się wszystkie władze i korporacje, a brakowało jeno duchowieństwa. Natomiast przedstawił się Wielki mistrz wolnomularskiej loży a Floquet oświadczył mu, że zawsze był wiernym zakonowi wolnych mularzy i że w przyszłości mogą na niego liczyć. W zastępstwie jeneralnego konsula Włoch, który obecnie przewodniczy tytułem starszeństwa konsulatom, powitał prezydenta gabinetu konsul austrjacko-węgierski na czele konsulów wszystkich mocarstw. Na to powitanie odpowiedział Floquet: „Witam was z radością panowie, bo jesteście przedstawicielami interesów, które wymagają pokoju, a rząd Rzeczypospolitej tylko dla pokoju także pracuje.“ W kilku innych przemówieniach zaznaczył Floquet program radykalnej partji i tak n. p. do senatu uniwersyteckiego Aix powiedział: „Ci, którzy urągają republice, są głupcami albo świętoszkami, bo albo nie chcą, albo nie umieją pojąć jej cywilizacyjnych i humanitarnych zadań!“ I żądał minister od nauczycieli, „aby już w szkole wszczepiali w umysły młodzieży „zamiłowanie mogące przyspieszyć rozwiązanie kwestyj socjalnych.“

Wojskowy karusel, który stanowił ognisko uroczystości marsylskich, odbył się w parku Borelli, leżącym na końcu alei „Prado“ w oddaleniu czterech mil od miasta. Telegramy doniosły już wam zapewne jaką paniką skończył się ów festyn. Pierwszy numer przedstawienia był bardzo zajmującym, był to śpiew chóralny dwiestu huzarów na koniach, śpiewających pieśni patrjotyczne wojskowe. Ostatnemi były również ćwiczenia gimnastyczne i gra w pierścień piechoty, a wybornie popisywały się huzary i kirasjery nadziewając na pałasze w pełnym galopie koni tureckie głowy i chwytając dzirytami pierścienie. Wielu żołnierzy potrafiło, galopując przez arenę, zatknąć na pałasz po kilka głów, leżących na piasku. Rzucanie włoczniami nie bardzo udawało się, lecz źle wreszcie zatarły świetne ataki kawalerji na strzelające działa, a mało kto dostrzegł, że podczas tego spadł z konia jeden z jeźdźców i ciężko się potłukł.

Natomiast trudno opisać to wrażenie, które opanowało przed chwilą frenetycznie klaszczące tłumy, kiedy po drugim strzale artylerji ujrzano jednego artylerzystę, leżącego trupem na pięć kroków przed wylotem wystrzelonego działa. Nie wiele z publiczności widziało nadchodzące niebezpieczeństwo, kiedy artylerzysta zamiast odstąpić od działa po jak jego koledzy, stanął wprost przed wylotem działa. Równocześnie padł strzał, a żołnierz runął na prawdziwem pobojowisku. Dochodzenie wykazało, że człowiek ten zapomniał wyjąć z wylotu przyrząd, którym podno zonego wedle programu działo. Kiedy więc inni odskoczyli na bok przed strzałem, on chciał jeszcze to sobie i obawiając się, aby przyrząd ten wylatując z działa nie poranił obecnych, chciał go z otworu działa wyciągnąć. — Biedny żołnierz napróżno się narażał, gdyż przyrząd twardy i tworze działa, byłby za ledwie kilka metrów poleciał.

Gdy po pewnym czasie nie podniósł się, a koledzy podniósłszy go, na widok straszych ran z oparzenia pozwolili mu upaść powtórnie—wten czas dopiero cała groza wypadku jasno się uprzytomniła. Skorzystał z tego Feliks Pyat, który umyślnie przyjechał z Paryża, aby jako nowy poseł z miasta Marsylji na bankiecie. Porwał się z swojego miejsca, trzasnął krzesłem Floqueta i zawołał: na to trzeba było zgromadzić 30,000 ludzi, aby być świadkiem śmierci jednego dziecka z ludu! Teraz chodź pan, panie Floquet, jeśli łaska, na obiad!“ Wykrzyknął i wybiegł, chociaż i on był jednym z tych 30,000 ludzi i zapewne także później obiadek. Ministrowie natychmiast wstrzymali dalszy karmel, mimo, że wiele wojskowych dla uspokojenia publiczności doradzało dalszą, gdyż się okazało, niebezpieczną zabawę. Powrót do miasta odbył się w porządku, wieczorem członkowie marsylskiego towarzystwa czerwonego krzyża ocucili wiele pomdlałych kobiet i dowiedziano się o tym smutnym wypadku równocześnie z odwołaniem wspaniałego bankietu w hotelu „du Louvre,“ a kucharze, którzy gotowali tę ucztę, odesłali potrawy dla rannych żołnierzy wprost do szpitali. Zabity żołnierz pozostawił swojej rodzinie, ubogim włościanom z okolic Nicei, pogrobowy majątek, gdyż subskrypcja, którą otworzył Floquet dziś zaraz, osiągła sporej sumki.

Kiedy ministrowie powrócili z odwiedzin szpitali, zapowiedzieli naczelnicy marsylskich władz przybycie swoje wieczorem do prefektury, i tam to, przy tej sposobności miał długą mowę Floquet, którą oficjalnie sprawdzonym, w tekście ogłosiła nazajutrz drugi dzień ajencja Havasa. I tak zdanie, które podały poranne dzienniki marsylskie: „*La France désire et veut la paix, mais notre patience et notre résignation sont aussi grandes que terrible serait notre courroux le jour ou nous serons attacqués*“ *), pojawiło się w oficjalnej poprawionym tekście z opuszczeniem słów „*terrible courroux*“, (straszny gniew). Tem lepiej! Zważywszy, że przypuścić wypada, iż prezydent gabinetu nie miał wcale zamiaru robić demonstracji wojennych, lecz że cała jego podróż zmierzała do wzmocnienia wewnętrznych stosunków rzeczypospolitej.

Na bankiecie w marsylskim *hôtel du Louvre* miałby był Floquet bez wątpienia więcej słuchaczów jak w prefekturze, ale za to nazajutrz kiedy w Ciotat stanął między czysto radykalnemi robotnikami portowemi, rzemieślnikami i rybakami, którzy stanowią prawie jedyną ludność tego miasteczka, znalazł się jakby w gronie rodzinnem, więc tu już bez ogródek wzywał do walki z dążącym do władzy a przeciwnym systemowi parlamentarnemu boulanżyzmowi i odwołał się z patosem do poczucia własnej godności francuskich robotników, którzy „czytali deklarację praw człowieka.“

Objawy republikanizmu łatwiej i szczerzej występują u dziewcząt, wygłaszających powitalne wiersze i wręczających bukiety, u prostych rybaków, przybranych w uroczyste szaty urzędowe starszyzny rybackiej, wreszcie u bataljonów szkolnych, maszerujących z wojskową miną i papierowemi chorągiewkami w lufach karabinów, jak w łonie tłumnych demonstracyj Paryża i Marsylji. Przed spuszczeniem na wody eleganckiego statku „La Plata“ odbyło się uroczyste jego poświęcenie przez proboszcza z Ciotat, otoczonego licznym pocztem duchowieństwa.

Ale dobrodusznie wyglądający proboszcz musiał ponieść karę za wczorajszą nieobecność biskupa marsylskiego przy powitaniu ministrów, i na uniżony swój ukłon, odebrał w odpowiedzi zaledwie lekkie skłonienie głowy od p. Floqueta, który rozpierał się w wygodnym fotelu obok biednego ołtarzyka, sporządzonego z lichego stołu, od którego błogosławił sędziwy kapłan nowemu statkowi.

Ale widocznie nie zaszkodziło to błogosławieństwo spuszczeniu na wodę olbrzymiego statku, bo wszystko odbyło się bez wypadku, bez którego nie odbyła się przeszłego roku podobna uroczystość. Ze zdziwieniem przeto zauważyłem nieobecność zacnego tego i sędziwego kapłana przy świetnem śniadaniu, wyprawionem dla gości przez zarząd „*Méssageries maritimes*“ i przy obnoszeniu pysznego jadła i doborowych win, myślałem o nim i domyślałem się że za winę biskupa skazano biednego proboszcza i wyprawiono stypę chrztu bez tego, który chrzest udzielał.

Po zwiedzeniu obszernych doków towarzystwa „*Méssagéries maritimes*“ powrócono z Ciotat do Marsylji, a tu na peronie dworca wręczył prezydent gabinetu kilku urzędnikom odznaki honorowe, i wśród oklasków licznie zgromadzonej publiczności wsiadł do salonowego wagonu, w którym tyle było bukietów, iż zapewne trzeba było osobnego powozu, aby je przewieźć z paryskiego dworca do hotelu przy placu Beauveau, gdzie rezyduje Floquet. Są to bowiem jedyne trofea z podróży p. ministra do południowych departamentów Francji, a bez wątpienia była mu od nich milszą depesza z Angoulême, którą otrzymał wsiadając do wagonu w Marsylji i która mu zwiastowała wesołą nowinę, że Deroulede mimo pomocy bonapartystów upadł przy wyborach w Charente. O bo dziś radykaliści francuscy mają tylko jednego wroga, a tym jest — b u l a n ż e r y z m.

*) Francja pragnie i chce pokoju, ale nasza cierpliwość i rezygnacja jest tak wielką, jak straszym będzie nasz gniew w dzień gdy na nas napadną.

Kronika.

Lwów, dnia 2 lipca.

Mianowania. Pan Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych c. k. Namiestnictwa, Jana Potockiego i Kajetana Pertaka, rewidentami rachunkowymi c. k. Namiestnictwa, asystentów rachunkowych c. k. Namiestnictwa, Władysława Nowickiego i Stanisława Portha, oficjałami rachunkowymi c. k. Namiestnictwa, a praktykantów rachunkowych c. k. Namiestnictwa, Władysława Zdziarskiego i Karola Grackę, asystentami rachunkowymi c. k. Namiestnictwa, a c. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych, Zygmunta Zembatego i dr. Kazimierza Junoszę Gałeckiego, bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu.

Najwyższa Izba obrachunkowa zamianowała radzcę rachunkowego, Franciszka Novaczka, starszym radzcą rachunkowym, a rewidenta rachunkowego Antoniego hrabiego Ledóchowskiego, radzcą rachunkowym.

JE. p. dr. Smolka wrócił w sobotę do Lwowa i objął bezzwłocznie urzędowanie w Wydziale krajowym.

Najprzewieleb Ks. Metropolita Sembratowicz wyjeżdża temi dniami w Zbaraskie na uroczystość poświęcenia kościoła w Bazaryńcach.

Posada członka Rady Nadzorczej w Banku hipotecznym zostanie dziś jutro obsadzona. Opróżnioną ona została przez zgon nieodżałowanej śp. pamięci Władysława hr. Badeniego. Owóż dotąd na próbnych głosowaniach dzieliły się głosy porówno między dr. Rybickim a drem Kratterem. Rozstrzygnie zatem JE. dr. Smolka i swoim głosem przychyli szalę zwycięstwa dla jednego czy dla drugiego kandydata.

Pogoda. Przez cały wczorajszy dzień padał spory deszcz i jeżeli w tej porze nie zaszkodził sianokosom, to zapewne przyniósł jaki taki choć spóźniony pożytek jarzynom. Dzisiaj mamy pogodę, ale wiatr dość chłodny, więc zapewne deszczu nie będzie.

Dyrekcja skarbowa we Lwowie poszukuje fachowych cukrowników do nadzoru cukrowni według nowej ustawy. Płaca tych nadzorców będzie wynosić 720, 1060 i 1300 zł. według 3 kategoryj, a djety 3 do 4 zł.

Założenie kamienia węgielnego pod gmach kliniki chirurgicznej w Krakowie, odbyło się w sobotę 30 czerwca bardzo uroczyście. Rozpoczął śpiew chóru akademickiego, poczem asystent katedry chirurgji dr. Bossowski odczytał osobny akt fundacyjny, a dziekan Wydziału teologicznego ksiądz Chotkowski dokonał poświęcenia kamienia węgielnego i fundamentów gmachu. Następnie przemawiali ksiądz rektor Spis, prof. dr. Cybulski i prof. chirurgji dr. Rydygier. Obecni byli: Senat akademicki, komisarz starostwa p. Link, prezydent miasta, Tow. lekarskie z prezesem dr. Pieniążkiem, profesorowie Uniwersytetu, słuchacze medycyny i komitet budowy. Uroczystość zakończyła się zwykłym ceremoniałem zamurowania puszki blaszanej z dokumentami i monetami.

Popis doroczny w szkole sług odbył się wczoraj w obecności inspektora szkół ludowych pana Baranowskiego, delegata Rady miejskiej p. Michała Sembratowicza, radzcy magistratu p. K. Widmana i licznych gości.

Sprawozdanie roczne odczytał dyrektor szkoły p. Dr. J. Żuliński. Wedle tego sprawozdania zapisało się do szkoły 217 sług, klasyfikowano 104, a przeciętnie uczęszczało na niedzielną naukę po 90 uczennic.

Grono nauczycielskie, pełniące żmudne obowiązki z u p e ł n i e b e z p ł a t n i e, składało się z katechety ks. Sakowskiego i nauczycielek pp. Abgarowiczównej, M. Barbaro, An. Boraczek, J. Janickiej, K. Lewickiej, Łukowskiej, W. Modzelowskiej, Podolkównej, A. Prymównej, K. Świątkowskiej, A. Szenderowiczównej, N. Weiserównej, B. Wstążkiewiczównej i M. Zarzyckiej.

Fundusz żelazny „Dom opieki dla sług bez miejsca“ utworzony z centowych datków, wzrósł w b. r. o 53 złr. 9 ct. i wynosi obecnie 434 złr. 24 ct. Dom ten, założony przez Dr. Żulińskiego istnieje już od dwóch lat i przyczynia się bardzo do podniesienia moralności sług, które dotąd nie mają służby przesiadując na tak zwanych „stancjach“ lub mieszkając „kątem“ zarabiały na swoje utrzymanie niezawsze w sposób uczciwy i godziwy. Zarazem zajmowała się Dyrekcja stręczeniem sług i umieszczała swoje uczennice u zgłaszających się chlebodawców. Byłoby jeno bardzo pożądanem, aby ci, którzy biorą sługi, donosili następnie dyrekcji o ich prowadzeniu się, aby tem sposobem możebnem było wpływać na polepszenie sług a to przez wynagradzania uczciwszych i pilnych, a odmawianie dalszego umieszczania niesumiennych i leniwych. Uznając pożyteczność szkoły Rada miejska subwencjonowała ją datkiem 100 złr., a kilka osób prywatnych (panie Niedziałkowska i Zagórska, panowie Bełza i Winiarz) złożyli dla szkoły miejsze datki pieniężne i książki. Egzamin wczorajszy wypadł w całości bardzo dobrze. Oprócz nauki religji, pisania, czytania, rachunków i historji polskiej, bywają udzielane uczennicom wskazówki z zakresu gospodarstwa domowego. Te udziela nauczycielka panna Weiserówna, a trafne i jasne odpowiedzi jej uczennic wymownie świadczyły o rutynie i wysokiem wykształceniu młodej nauczycielki.

Po przemówieniu inspektora Baranowskiego na zakończenie popisu rozdano nagrody w książeczkach kasy oszczędności i w popularnych książkach do czytania, a do każdej nagrody był dołączony bilet na wystawę matejkowskiego obrazu „Kościuszko pod Racławicami.“

Serdecznie życzymy, aby szkoła rozwijała się pomyślnie w przyszłości i skutecznie wpływała na umoralnienie i uszlachetnienie naszej służby żeńskiej.

W Krakowie kółko tamtejszych obywateli z różnych stanów powzięło myśl zakupna majątku ziemskiego w upominku dla mistrza Matejki od kraju i w tym celu wydało odezwę zapraszającą wszystkie warstwy społeczne do składki, która nie może przenosić więcej nad jeden złoty reński, jednę markę niemiecką lub jednego rubla od osoby, a i mniejsze datki wdzięcznie przyjmowane będą.

Cyrk Borna, który niedawno bawił we Lwowie, zamierza temi dniami rozbić swój namiot w Brodach, a jak nam stamtąd donoszą, miejscowa ludność wyczekuje z upragnieniem tej rozrywki.

O bezprawnym pustoszeniu lasów dochodzą nas wiadomości niejednokrotnie i z różnych stron kraju. Mimo nadzoru i czuwania władz politycznych nikną nasze bory, a niebawem materjał budulcowy, szczególnie dębinę, będziemy sprowadzać z zagranicy. Dziś już budulec dębowy tak podrożał, że do belkowania domów taniej kupić podkłady żelazne, niż dawać dębowe belki. Wnet za dębiną pójdzie tą samą drogą materjał jodłowy i sosnowy, bo o modrzewiach, z których stawiano dawniej w Polsce domy Boże i szlacheckie dworce, pozostała jeno tradycja, że kiedyś ongi rosły one po naszych górach. Tępienie drapieżne lasów zaszło obecnie tak daleko, że nie ogranicza się już na lasach w majątkach szlacheckich, kędy właściciel, borykając się z biedą, która włazi pod jego strzechę drzwiami i oknami, ratuje się urąbaną furką opału z młodzika lub wyrąbaną krokiewką lub płatewką. Dziś niszczenie lasów poszło już dalej do wieczystych fundacji, gdzie las stanowi majątek zakładowy i winien być szanowany, i do wielkopańskich majątków.

I tak piszą nam z pod Gródka, że tam w dobrach księcia K. P., mimo zakazów i grzywn nałożonych przez władze polityczne, odbywa się taka tatarska gospodarka w lasach, że po młodych zapustach pasają się trzody chlewne i stada bydła, niszcząc i wypleniając wszelki podrost, a niesumienni leśniczowie z młodych dąbczyków obrębują korę i sprzedają do garbarni, a niebawem z kilkutysięcy morgów boru zostanie piaszczysta pustynia, pozbawiona wszelkiej wegetacji. Zrazu nie chcieliśmy dać temu wiary, ale zasięgnięte informacje potwierdziły to w zupełności. Więc chociaż to niemiło występować w roli donosiciela, ale mając na oku ogólne dobro kraju, który przez wyniszczenie lasów traci wiele pod względem klimatycznym, a więc i ekonomicznym, zwracamy na to uwagę władz, bo sądzimy, że nigdy za wiele czujności i dozoru, aby dla naszych potomków ocalić choć część tych skarbów, które po przodkach wzięliśmy w spuściźnie.

Z Łańcuta nam piszą pod datą 28 czerwca. Od wielu lat istnieje w Łańcucie wzorowo urządzony szpital, utrzymywany kosztem JEksc. Marji hr. Potockiej. Kierownictwo szpitala i opiekę nad chorymi pełnią Siostry Boromeuszki. Zakonnice te obok pielęgnowania chorych zajmują się od paru lat nauką i wychowywaniem dziewcząt, mianowicie założyły początkowo prywatną szkołę żeńską.

Brak osobnej szkoły żeńskiej dla Łańcuta i jego okolicy oddawna czuć się dawał. Więc też szkoła Sióstr Boromeuszek od pierwszej chwili swego powstania cieszyła się liczną frekwencją. Nietylko bowiem dzieci rodziców inteligentnych i mieszczan, ale nawet wiejskie i izraelickie do tej szkoły się cisną.

JEksc. hr. Potocka, obaczywszy pożytek i potrzebę podobnego zakładu naukowego i wychowawczego w naszem mieście, zarządziła rozszerzenie budynku szpitalnego w ten sposób, że odrębnie od szpitala w gmachu tym mieści się kaplica i sześcioklasowa szkoła żeńska od roku koncesjonowana.

Jak wdzięcznem sercem przyjął to dobrodziejstwo dobrze myślący ogół i jak żywe zajęcie budzi ta szkoła, okazał to wymownie wczoraj odbyty popis, który liczne grono interesowanych osób i słuchaczy zgromadził. Egzaminom przewodniczył ks. Makowski Tow. Jez., tutejszy superjor, delegowany ad hoc z Rady szkolnej okręgowej. Egzamin wypadł ku ogólnemu zadowolnieniu wszystkich obecnych. Odpowiedzi uczennic we wszystkich przedmiotach były pewne i ze zrozumieniem rzeczy wypowiadane, a z pytań egzaminatorek i księdza przewodniczącego widocznem było, że szło tu nie o wywołanie chwilowego efektu, lecz o przedstawienie, że uczennice umieją przedmiot wykładany i całość jego w głównych zarysach objąć są zdolne. Ćwiczenia piśmienne przekonywały o rozwiniętej samodzielności myślenia, a zewnętrzna strona udowadniała, że na równi z nauką wzgląd na ład, czystość, systematyczność w wykonywaniu obowiązków i wszystkie przymioty jakie przyszłą kobietę zdobić powinny, są tu pilnie przestrzegane. Rysunki odręczne, studja głów i ornamentacyjne, świadczą o dobrem kierownictwie tej nauki.

Na szczególniejszą zaś uwagę zasłużyły roboty kobiece, hafty, koronki i zwykłe szycie, jak niemniej śpiew i muzyka.

W szkole tej prócz katechety i trzech egzaminowanych Sióstr Boromeuszek, pracowały jeszcze trzy egzaminowane i uzdolnione nauczycielki. Kierowniczką zakładu jest Siostra Eustachja Papoń. — Przełożona przyjmuje również panienki na wikt i pomieszkanie za skromnem stosunkowo wynagrodzeniem.

Życząc zakładowi temu coraz pomyślniejszego rozwoju, czynimy na tem miejscu o nim wzmiankę jedynie dlatego, aby szerszą publiczność ze szkołą tę zapoznać.

Walne zgromadzenie czeladników piekarskich odbyło się wczoraj w wielkiej sali ratuszowej. Na porządku dziennym były żądania wystosowane do majstrów przez czeladź piekarską, której zebrało około dwieście. Treść ich następna:

1) Ograniczenie czasu pracy do 12 godzin na dobę (dotychczas mają pracować robotnicy piekarscy po 16 i 21 godzin na dobę).

2) Zaprowadzenie stałego „cennika pracy“ tak za pracę nocną jak i dzienną. Wypłata całej należytości ma być uskuteczniana w gotówce a nie w formie wiktu.

3) Zaprowadzenie odpoczynku niedzielnego od 5 godziny rano w niedzielę do 5 godziny rano w poniedziałek.

4) Ograniczenie liczby uczniów w stosunku do czeladników i wzbronienie używania młodocianych uczniów do zastępowania czeladników w pracy nocnej.

5) Ażeby majstrowie tylko takich uczniów przyjmowali, którzy są w stanie wykazać się świadectwem ukończonej z dobrym postępem 4 klasy normalnej i ażeby majstrowie posyłali uczniów do szkoły przemysłowej.

6) Wreszcie ażeby urządzenie i utrzymanie pracowni i ubikacje dla odpoczynku czeladników było stosowne a przedewszystkiem czyste.

Dotychczas bowiem, jak twierdzą czeladnicy, piekarnie we Lwowie są tak nędznie urządzone, że robotnicy „zmuszeni są podczas przerwy w pracy, sypiać na stołach, na workach napełnionych mąką lub też na obrzydliwie brudnej podłodze, na której się rozpościera wilgoć i robactwo“.

Żądanie to przyjęło zgromadzenie jednogłośnie i uchwalono wysłać memorjał do ministerstwa handlu a udzielić go do wiadomości pryncypałów z wezwaniem, aby do dni sześciu dali o nim swoją opinję.

Ze strony pryncypałów byli pp. Schirmer i Bielecki. Pierwszy z nich w długiem przemówieniu przyznał w niektórych punktach słuszność czeladnikom, z drugiej strony jednak udowadniał, że czeladnicy nigdy nie pracują dłużej jak godzin 12, a jeżeli są jakieś nadużycia, to chyba w piekarniach pokątnych, których właściciele nie mają koncesji.

Piekarni takich istnieje we Lwowie 150 a władza przemysłowa patrzy na to przez palce. Jeżeli zaś niektórzy czeladnicy nie mają roboty to i temu winne są pokątne piekarnie, gdyż w takich stosunkach nie podobna prowadzić dokładnej ewidencji czeladników i uczniów. Nieczystość i brud, zdaniem p. Schirmera, panują również tylko w piekarniach pokątnych, niekoncesjonowanych.

Na to odparł czeladnik Królicki, że obecnie pracuje w piekarniach lwowskich stukilkudziesięciu uczniów w charakterze czeladników, co wprost jest przeciwne ustawie przemysłowej.

Gdy po uchwaleniu wezwania do pryncypałów zaprotestował przeciw temu majster Bielecki, oświadczając, że termin 6 dni jest bezwzględnie za krótki i majstrowie w tem terminie odpowiedzi dać nie mogą, powstał na sali zgiełk i ogromna wrzawa, odezwały się pogróżki, uchwały nie cofnięto i z niezadowolnionemi minami opuszczono miejsce obrad.

Zmarli: Helena z Wiszniewskich Parasiewiczowa, żona nauczyciela szkoły ludowej im. Konarskiego, zmarła w 27 roku życia dnia 30 z. m. Dziś po południu pogrzeb.

Z Żegiestowa nam piszą pod datą 28 czerwca: „Wczoraj z powodu opóźnienia się o 4 godziny pociągu, w którym spodziewano się przyjęcia wielu gości kąpielowych do Żegiestowa, powstało było ogromne przerażenie, w gronie tu bawiących osób, zwłaszcza że rozpuszczono pogłoskę, że jakoby w Nowym Sączu zetknął się ten pociąg z pociągiem towarowym z Węgier dążącym i że pasażerowie zostali wszyscy albo zabici albo ranni. Na szczęście pogłoska ta była fałszywa i po nadejściu spodziewanego pociągu pokazało się to tylko, iż w towarowym gdzieś w drodze pękła oś, koło odleciało a wagon się wykoleił i zawalił tor. Aż do oczyszczenia toru musiał osobowy pociąg stać na stacji w Nowym Sączu..

Dziwi mnie niezmiernie, że na stacji kolejowej nie urządzono telegrafu i że naczelnik tej stacyjki chcąc się dowiedzieć co się stało z pociągiem, musiał jeździć do zakładu zdrojowego, o cały kilometr oddalonego, gdzie dopiero przez telegraficzne biuro, przy poczcie urządzone, mógł wysłać zapytanie.

Z Nowego Miasta nam piszą: „Miasteczko nasze zresztą spokojne i ciche, po tylu latach ocknęło się ze snu grobowego przy okazji wizyty kanonicznej Najprz. ks. biskupa Sufragana Dr. Glazera, która się dnia 17-go i 18-go czerwca b. r. w tutejszej gminie odbyła. Ogólna radość i zapał ogarnęły wszystkie warstwy ludności naszej bez różnicy wieku, stanu i wyznania, dołożono wszelkich możliwych starań, aby dnie pobytu tak dostojnego gościa jak najbardziej uświetnić. Dnia 17-go o godz. 6-tej po poł. ogłosiły wystrzały z moździerzy i dzwony kościelne, że, N. ks. biskup zbliża się w Swym pochodzie z Niżankowic ku naszemu miasteczku. Był to prawdziwy pochód tryumfalny! Banderja tutejszej młodzieży, przebranej za krakowiaków oczekiwała dostojnego gościa przy wyjeździe z Niżankowic, a otoczywszy powóz dostarczony przez obywatela p. Y. towarzyszyła Mu przez całą drogę do Nowego miasta. W mieście ustawione były 2 bramy tryumfalne. Przy pierwszej ustawionej około wjazdu do miasteczka przyjęła Najprz. ks. biskupa rada gminna ze swym burmistrzem na czele, dziatwa szkolna z nauczycielstwem, obywatele okolicznych większych posiadłości, wreszcie zbór tut. gminy izraelickiej, niosąc torę pod baldachimem. Dobrowolny ten objaw lojalności i uszanowania wobec Kościoła katolickiego i tegoż dostojnika jest ze wszech miar pochwały godny i daj Boże! aby wszystkie wyznania, żyjąc ze sobą w harmonijnej zgodzie i wzajemnym poszanowaniu utrwaliły spokojną i uczciwą pracę a tem samem i dobrobyt wszystkich mieszkańców naszej gminy. Po krótkiej przemowie burmistrza, który imieniem gminy złożył hołd i uszanowanie dostojnikowi Kościoła, wstępującemu w progi miasteczka, i po przyjęciu, przez proboszcza tut. gminy ks. Falarza wedle rytuału kościelnego z procesją w asystencji grona okolicznych księży i zgromadzonego ludu obu obrządków, wprowadzono pod baldachimem Najprz. ks. biskupa przez drugą bramę tryumfalną do kościoła, gdzie umieszczony był napis „Ecce sacerdós magnus.“ W kościele odbył się właściwy ceremonjał przyjęcia wedle rytuału i po przemowie Arcypasterza, w której jednemi słowami wyjaśniał zgromadzonemu ludowi znaczenie Swego przebycia udzielił mu błogosławieństwa Arcypasterskiego i odpustu nadesłanego przez Ojca św., odprowadzono dostojnego gościa w procesjonalnym obchodzie do plebanji. Nazajutrz 18-go zrana odprawił Najprzewielebniejszy ks. biskup mszę św. i udzielił przeszło 400 osobom św. Sakramentu bierzmowania a po celebrowaniu sumy przez ks. wikarego Silarskiego, który jest synem tut. gminy, wygłosił z ambony ks. proboszcz tutejszy kazanie, zastosowane do uroczystej chwili, w znanej swej wymowności pełne wzniosłych myśli, wykazując doniosłość przybycia Arcypasterza dla kościoła i ludu i wysnuwając wreszcie napomnienia do zgromadzonych wiernych, aby jak dotychczas tak i nadal wytrwali w posłuszeństwie do władzy kościelnej i świeckiej, a przedewszystkiem w bogobojności i w ten sposób byli zawsze godnymi synami kościoła dyecezjalnego i tegoż arcypasterza. Około 2 giej godziny po południu skończył się obrząd kościelny, i odprowadzono z procesją dostojnego Arcypasterza do plebanji, gdzie zasiadło do sutego obiadu, danego przez tut. proboszcza, prócz dostojnego gościa i duchowieństwa okolicznego także burmistrz i tegoż zastępca nie mniej też grono obywatelstwa, razem 17 osób. Nie brakło też kilku toastów. Gospodarz wzniósł kielich na cześć dostojnego gościa, jako dawnego profesora św. teologji, odpowiedział mu ks. biskup toastem na cześć proboszcza, poczem pito zdrowie duchowieństwa i obywatelstwa. Po obiedzie

wybrano się w drogę do Dobromila przyczem towarzyszyła Najprz. biskupowi ta sama baderja krakowiaków na koniach i wszyscy goście zaproszeni. Jednodniowy ten pobyt dostojnego gościa pozostawi na zawsze u naszej ludności niezatarte ślady miłych wspomnień, a jeżeli już dostojna osobistość głowy kościoła dyecezjalnego była dostateczną pobudką do uroczystego, pełnego zapału i radości przyjęcia, to w drugim rzędzie podnieść należy zasługę tut. ks. proboszcza, który przez czas swego pobytu w tut gminie potrafił działaniem swem pełnem energji i taktownem postępowaniem zaskarbić sobie u wszystkich bez różnicy stanu i wyznania, miłość i prawdziwe, pełne czci przywiązanie, wskutek czego główną zasługą tak świetnego przyjęcia przypisać należy rozumnemu kierownictwu czcigodnego naszego ks. proboszcza."

Z Dublan piszą nam:

Oddział lwowski Towarzystwa gospodarskiego odbył swoje tegoroczne walne zgromadzenie wyjątkowo, na uprzejme zaproszenie dyrekcji szkoły, w Dublanach.

Przyjętym u nas obyczajem zjazd był bardzo nieliczny, bo przybyło zaledwie kilku członków i sąsiednich włościan.

Po załatwieniu formalnej strony zebrania w czterech ścianach, pospieszono na pola doświadczalne tutejszej szkoły. Najpierw skierowano kroki na parcelkę doświadczalną, pokrajaną w kwadraciki, na których każdy rodzaj zboża był posiany w innem podgnojeniu. Oto naprzód w zwykłym oborniku, dalej w oborniku z domieszką saletrzanów, a wreszcie z dodaniem superfosfatów.

Tu dyrektor szkoły objaśniał o skutkach tych rozmaitych sposobów znawożenia roli i wskazywał na pewne poletki, gdzie przez staranne mechaniczne sprawienie roli i dodanie właściwego pognoju, płodność jej niesłychanie wzmocniono. Następnie profesor dr. Rylski przedstawiał rozmaite, wyborowe narzędzia rolnicze, a szczególnie pługi i pouczał które do pewnych robót i do pewnych gatunków ziemi mogą być użyte. Wreszcie oglądano zarodową oborę zakładu, gdzie przedstawiono gościom przepyszne okazy rasy algauerskiej i hanowerskiej, zdolne dźwignąć nasz podupadły chów bydła, i okazano bardzo praktycznie urządzone gnojarnie, w których prócz słomy używany bywa torf na domieszkę.

Tak więc zgromadzenie członków połączono z praktycznym kursem agronomji, co niejednemu z naszych rolników rzetelną korzyść przynieść może

Gościnnie podejmowani przez dyrekcję zakładu rozjechali się członkowie dopiero późnym wieczorem, wywożąc z Dublan wspomnienia dnia miło i pożytecznie spędzonego.

Z Jezupola nam piszą pod datą 28 czerwca:

„Jezupol przybrał się dziś świątecznie, oczekując dostojnego gościa w osobie Najczcigodniejszego ks. biskupa Pełesza, odbywającego kanoniczną wizytę halickiego dekanatu i karmiącego ludność ciepłem słowem Bożem. Gdy stanął przed tryumfalną bramą, przyjął go najpierw według zwyczaju przemową naczelnik gminy z chlebem i solą wśród zebranego duchowieństwa i licznie zgromadzonego ludu tako obrz. gr. kat. jak i obrz. łać. z chorągwiami, obrazami i jarzącym światłem, a wystąpili także i izraelici z swą torą. Następnie wprowadzono ks. biskupa do cerkwi, skąd po odprawieniu według rytuału ceremonji, udał się zaraz z całem zebraniem w procesji do kościoła. Bardzo majestatyczny przedstawił się widok, gdy w późny wieczór ruszył długi szereg rzeszy wielkiej z światłem gorejącym wśród odgłosu dzwonów harmonijnego śpiewu i wystrzałów z moździerzy. Szkolna dziatwa słała kwiaty pod stopy, Najprzewielb. ks. biskupa, a on błogosławił naszemu miasteczku, w kościele zaś w gorących słowach przemówił do ludu po polsku, poczem udzielił papiezkiego błogosławieństwa. Odprowadzono go następnie w tym samym porządku na probostwo obrz. gr. kat. W następny skwarny dzień niezmordowany ks. biskup już od rana spełniał obowiązki gorliwego pasterza w cerkwi, a po zakończeniu całego nabożeństwa, odwiedził najdostojniejszy biskup zacisze klasztoru Dominikanów, skąd udał się z całym orszakiem duchowieństwa do dworu państwa Wojciechostwa hr. Dzieduszyckich, gdzie gościnnie był podejmowany, a około godz. 6 po południu z żalem największym ludu, odjechał, otoczony banderją konną, do Bludnik

Z trybunału administracyjnego W roku ubiegłym otrzymały miasta Kraków, Sanok i Jarosław wezwanie z ministerstwa obrony krajowej, aby postarały się o obszerniejsze budynki na pomieszczenie zwiększonych magazynów dla obrony krajowej i dla przechowania mundurów i rysztunku dla pospolitego ruszenia. Gminy uważały to wezwanie jako niesłuszne obciążenie ich wydatkami, których nie są obowiązane ponosić, i wniosły zażalenie do trybunału administracyjnego. Ten jednak nie uwzględnił tych zażaleń, gdyż wedle ustawy kwaterunkowej winny gminy ponosić wszelkie, a więc i dodatkowe ciężary kwaterunku, a do tych muszą być zaliczone zwiększone obecnie magazyny dla obrony krajowej i dla pospolitego ruszenia.

Cesarzowa Augusta Wiktorja. — Kto jest małżonką Wilhelma II, nowego cesarza niemieckiego? Każdy wie, że jest nią Augusta Wiktorja, księżniczka szlezwicko-holsztyńska. Jakie jednak jest jej pochodzenie, wyjaśnia nam pismo *Deutsches Familienblatt*. Cesarzowa niemiecka pochodzi z rodu mieszczańskiego, pismo owo pisze bowiem co następuje:

„Sören Matthisen, rachmistrz i zakrystjan kościoła św. Trójcy w Kopenhadze, urodzony w r. 1653 a zmarły w r. 1740, ożeniony był z Maren Nielsdatter Banner, urodzoną w r. 1670 a zmarłą w r. 1716. Córka ich Mette Matthisen, urodzona w r. 1694 a zmarła w r. 1770, wyszła za mąż za Ulryka z Kaas, admirała i zarządcę fundacji w Bergen w Norwegji, urodzonego w r. 1677 a zmarłego w r. 1746. Syn ich Fryderyk Krystjan Kaas, urodzony w r. 1727 a zmarły w r. 1803, ożenił się z Edelą Zofją Kaas. Córka ich Joanna Henryka Walentyna Kaas, urodzona w r. 1778 wyszła za mąż za Krystjana Konrada Sophusa hr. Danneskjold-Samsö, urodzonego w r. 1774 a zmarłego w r. 1823. Córkę z tego małżeństwa Ludwikę Zofję hr. Danneskjold-Samsö pojął za małżonkę Krystjan Karol Fryderyk August książę na Szlezwiku, Holsztynie, Sonderburgu i Augustenburgu, urodzony w roku 1798 a zmarły w r. 1869. Syn tego ostatniego Fryderyk Krystjan August, książę na Szlezwiku, Holsztynie, Sonderburgu i Augustenburgu, urodzony w r. 1829 a ożeniony z Adelajdą ks. Hohenlohe-Langenburg, był ojcem teraźniejszej cesarzowej niemieckiej."

A zatem po kądzieli ród władczyni Prus i Niemiec nie jest ani dawnym, ani sławnym, i ongi zakrystjanowi kościoła św. Trójcy w Kopenhadze ani się śniło zapewne, że prawnuczka jego zasiadać będzie na tronie państwa, które trzęsie losami Europy.

Dzisiejsza cesarzowa — jak donosi *Post* berlińska — jest już trzecią z rzędu księżniczką szlezwicko-holsztyńską, z którą członek domu Hohenzollernów się ożenił.

Pierwszą była Elżbieta, córka Jana, księcia na Szlezwiku i Holsztynie, i króla duńskiego, małżonka elektora Joachima I, nestora. Ślub jej odbył się w Stendal w r. 1502. — Drugą była ks. Dorota, druga żona Fryderyka Wilhelma „Wielkiego kurfirsta", a ślub jej odbył się w r. 1667. Ks. Dorota zajmowała się wielce upiększeniem Berlina, i jej to zawdzięcza swoje powstanie dzisiejsza „Dorotheenstadt". Jej też dziełem jest ulica „Unter den Linden", ona bowiem kierowała osobiście sadzeniem drzew na niej.

Anarchiści berlińscy — jak o tem donosi nasz telegram z Wiednia — posyłają cesarzowi Wilhelmowi i ks. Bismarkowi listy z pogróżkami. Zanotowaliśmy już przed kilku dniami pogłoskę o zamachu na cesarza Wilhelma. Dotąd nie wykryto, ile w tej pogłosce było prawdy; najpewniej nic. Jednak poczdamski pałac marmurowy, w którym cesarz mieszka, otoczono podwójną strażą i żelazne ogrodzenie parku podwyższono o parę metrów. Zapewne listy z pogróżkami zniewoliły do zarządzenia tych środków ostrożności.

Na biednych. W stanie Ohio przyszło na myśl nadzorcy więzienia okazywać za biletami dwóch zbrodniarzy skazanych na śmierć. Fundusz osiągnięty z tego źródła przeznaczono na biednych.

Tragiczny wypadek opisują dzienniki warszawskie. Majątkiem Łaźniewo w Błońskiem pod nieobecność właściciela, Konstantego Blumenfelda, zarządzał od lat kilkunastu człowiek już w średnim wieku, p. Dziewulski, i przez czas spełniania swoich obowiązków nie narażał się nigdy swoim pracodawcom. Harmonję tę zerwało nieporozumienie, dotąd niewyjaśnione, którego nie chcemy zastępować sensacyjnemi przypuszczeniami, aby sprawie tak tragicznej nie nadawać toku skandalicznego... Owocem nieporozumienia było usunięcie się D. od obowiązków rządcy i przelanie tych praw na nowego oficjalistę, który też kilka dni temu zjawił się na miejscu. Wczoraj więc Dziewulski, nabiwszy broń odtylcową, udał się z nią do mieszkania sióstr właściciela majątku, niemłodych osób, zamieszkujących w Łaźniewie i tam bez sprzeczki na miejscu trupem jedną z nich położył, drugą zaś ranił śmiertelnie. Domownicy strzałów nie słyszeli, z czego skorzystał morderca i wybiegłszy na podwórze, dwoma znów strzałami ciężko ranił służącą i jej męża, stangreta dworskiego. W końcu wystrzałem z fuzji sam się życia pozbawił.

Raniony stangret walczy pomiędzy życiem i śmiercią.

Jak najlepiej oczyszczać pokoje z kurzu. Uczony francuzki, Henryk de Paroille w jednem z ostatnich pism swoich, występuje przeciw używaniu piór i skrzydeł do obmiatania kurzu, czem się tylko poruszają prochy a nie usuwają z pokoju. Jest również przeciwny zamiataniu szczotkami i twierdzi, że ze względów hygenicznych, należy jedynie wilgotnym płótnem prochy ścierać. W kurzu bowiem najwięcej znajduje się i najdłużej przechowują się wszelkie zarazki chorobliwe a przez wytrzepywanie szczotek i piórek na dworze rozszerzają się najłatwiej wszelkie epidemje. Niechże to sobie lubiące porządek gosposie wezmą na uwagę.

Dziwotwór. Ciekawy okaz mikrocephala, znajduje się od dni kilku w Wiedniu, na klinice dr. Bambergera w głównym szpitalu. Pochodzi on ze Żmigrodu w Galicji, ma lat 18 i nazywa się Juljusz Hurich. Wzrostu ma przeszło cztery stóp a przytem głowę nadzwyczaj malutką o czarnych błyszczących oczach. Umysł zupełnie nie rozwinięty, prawie wcale nie mówi, tylko bełkocze z trudnością i niewyraźnie, powtarzając słowa jakie mu się powie. Chociaż zdrowe i prześliczne ma zęby, nie żuje wcale tylko łyka wszystkie pokarmy, mimo to cieszy się jak najlepszem zdrowiem. Profesor Bamberger kazał zdjąć jego fotografję a oryginał trzyma w swej klinice jako bardzo ciekawe studjum.

Katastrofa w Meksyku. W południowym Meksyku od końca czerwca do września przypada zwykle pora deszczów, które przyczyniają się do żyzności ziemi. W tym roku jednak wystąpiły tak gwałtowne ulewy, że spowodowały przed kilku dniami właśnie straszliwą katastrofę, w której straciło życie 1500 ludzi. Żyzne okolice Del Paso zupełnie zniszczone, z miasta Leon śladu nie zostało, z Silao także. Domy wszystkie i dobytek zatopiony. Mieszkańcy zaskoczeni niespodzianie wezbraną wodą myśleć o ratunku nie mieli czasu. Sąsiednie Stany Zjednoczone zarządziły natychmiast składkę dla nieszczęśliwych ogołoconych z mienia i dachu.

Na froncie oberży w Szwajcarji znajdował się napis łaciński „Hospes salve!" (Pielgrzymie, witamy cię!). Przy odświeżeniu oberży odnowiono też napis. Lecz malarz zmienił napis na „Hospes, solve!" (Pielgrzymie, zapłać!) — Bardzo słusznie.

U celu. — X.: Pan jesteś gburem. — Y.: A pan osłem. — X.: Dosyć, mój panie, nie posuwajmy się dalej. — Y.: Ależ my, panie, już tam jesteśmy.

Rozmaitości.

— Echa z białej sali. Gdy w poniedziałek książę Bismark ukazał się w historycznej białej sali zamku królewskiego w Berlinie, zebrane tamże świetne grono zdumione było postawą kanclerza. Ubrany w mundur kirasjerski, książę żelazny wyglądał imponująco, a szedł wyprostowany jak za lat młodych, według jednozgodnego opisu gazet berlińskich. Twarz jego promieniała zadowolnieniem, a gdy oznajmił przybycie cesarza Wilhelma II, głos jego brzmiał tak głośno i silnie, że rozległ się w najdalszym zakątku wielkiej przepełnionej sali. Następnie zaś, gdy cesarz ukończył mowę tronową, a kanclerz państwa odezwał się: „W imieniu jego cesarskiej mości cesarza oznajmiam, iż posiedzenia parlamentu są otwarte, — w głosie jego zabrzmiał dźwięk niepohamowanej radości, a na spiżowem obliczu malował się wyraz dumy i tryumfu; takim — nie widziano nigdy tego posępnego, zamkniętego w sobie, męża stanu.

Cesarz Wilhelm II. mowę tronową odczytał głosem dobitnym, na pojedyncze ustępy kładąc szczególny nacisk. I tak, gdy, wspominając o dziadzie i drogach, jakiemi tenże pozyskał zaufanie książąt rzeszy i miłość ludu niemieckiego, zakończył słowami: „Starać się będę poważną pracą, aby i mnie się to udało" — wyraz „mnie" wymówił ze szczególniejszą intonacją. Dalej wielki nacisk nadał monarcha słowom swoim, gdy powoływał się na orędzie cesarza Wilhelma I. z d. 17 listopada r. 1881.

— Radykalny środek, jak mówią, praktykuje się w Chinach, przeciwko bankructwom. Jak tylko bank chiński zawiesza wypłaty, wszystkim jego urzędnikom i członkom zarządu ucinają głowy, które wraz z dokumentami bankowemi rzucają psom na pożarcie. Tam chyba podstępne bankructwa nie istnieją...

— Homonymy. W teatrze miejskim w Bolonji występuje tenor nazwiskiem Emilio Zola. Ciekawa rzecz, czy jestto tenor naturalistyczny. W Rzymie zaś pojawił się niedawno młody baryton; występy jego cieszą się powodzeniem, a nazywa się... Adelino Patti. Dziwny zbieg nazwisk!

Literatura i Sztuka.

* **Echa** *muzycznego, teatraln. i artystycznego* nr. 247 z 23 czerwca rb. zawiera: Juljusz Sandeau (z portretem). — „Jan de Thommeray", komedja w pięciu aktach K. Augiera i J. Sandeau. — Listy Wagnera i Liszta. — Z kulą u nogi (opowieść) przez Teodora Jeske-Choińskiego (ciąg dalszy). — Bohaterowie operowi wobec historji i prawdy. IV. Mignon. — Nieśmiertelny, romans, przez Alfonsa Daudeta (ciąg dalszy). — nowe powieści francuskie, przez Alma. — Ze świata tonów. — Z ławeczki (feljeton VI) przez Mefista. — Teatr ruski. — Kronika: Teatr. Muzyka. Repertoar teatrów warszawskich. — Feljeton: Spotkanie Sary Bernhard, przez Catulle Mendesa.

* **Swiata** wyszedł nr. 13 z 1 lipca rb., w którym znajdujemy na pierwszej stronie „Winietę tytułową" Czesława Jankowskiego. — „Pierwszą sprawę", nowellę Walerji Marrené, z portretem autorki, przez Ferdynanda Brylla, i z ilustracjami J. Kruszewskiego.

Dalej idą: „Cyganie" z obrazu Józefa Brandta. — Z dalekiego Wschodu" (ciąg dalszy) przez Marjana Dubieckiego. — „Szkoła" z oryginalnego szkicu olejnego Grottgera. — „Dosyć", urywek z notatek zmarłego artysty (dokończenie), przekład z Turgeniewa przez Al. Walickiego. — „Portret pani ***" (z tegorocznego salonu paryskiego) Anny Bilińskiej. — „Pomnik na pamiątkę obrony Wiednia w r. 1683" przez Hellmera, a rysował z natury Chodziński. — „Reprezentant firmy Millera i sp." (ciąg dalszy), Wład. hr. Koziebrodzkiego. — „Lipiec" Romana Kochanowskiego. — „Wędrówki po literaturze niemieckiej" dra L. Germana. — „Uroczystość kurkowa" (z pięciu ilustracjami Czesława Jankowskiego). — „Wilhelm II" (z portretem). — Kronika.

W dodatku: „Siostry ślubne" (dokończenie). — „Bartochowski", opowiadanie z końca XVIII wieku, przez Kajetana Kraszewskiego. — „Ostatni dzień Don Juana" (arkusz ósmy) St. hr: Rzewuskiego.

* **Misyj katolickich** zeszyt siódmy z 15 lipca zawiera: U Malajczyków. List ks. Edw. Gasnier. — Z podróży po Indjach, przez msgra Władysława Zaleskiego: III. Ramazan muzułmański i procesja „z przeszkodami". Postny obiad u protestanta. Magnat syngalski. Dowcipny malec. Madras, jego ludność i okolica. Św. Tomasz. Dorożki „na cztery osoby". Uprzejmość indyjskiego króla. Bangalor, recepcja u króla Majsoru i Synod. Scena z hinduskimi bankierami. — Z Ziemi Ogniowej: List O. Beauvoir, Salezjanina. — Oaza chrześciańska: List O. Le Jacq: Ogłoszenie misji i przygotowania. Przyjazd do Vancouver. Wieś indyjska. W drodze do „Sainte Marie". Przybycie pielgrzymów do „Sainte Marie". Nowa kompanja pielgrzymów. Entuzjastyczne przyjęcie. Bractwo „Straży honorowej". Ogólna komunja św. Najmilsza procesja. Odjazd. — Święta kongregacja propagandy. — Uroczysty obchód w Rzymie u Ojców Zgromadzenia Najświętszego Serca z Issoudun: Grosz „Rozkrzewiania wiary św." (wiersz). — Święty Piotr Klawer, apostoł murzynów (c. d.). VII. Sposób, w jaki Klawer murzynów potajemnie wiary uczył; jego trudy i prace w takiem nauczaniu. VIII. Chrzest niewolników. Starania Klawera, by pokryjomu nie wprowadzano murzynów do miasta. Usiłowania jego, żeby ochrzczonych wyćwiczyć w cnotach chrześciańskich. — Ziemia i lud alaski. — Wiadomości bieżące z misyj.

Do wymienionych artykułów dodane są następujące drzeworyty: Malezja: Na werandzie malajskiego domu (podług fotografji). — Ks. biskup Edward Gasnier, wikarjusz apostolski Malezji. — Malezja: Mieszkania dzikich Madrasów. — Indje wschodnie: Garncarnia hindusów madraskich (podług fotografji udzielonej przez msgra Zaleskiego). — Zamek króla Majsoru (podług fotografji udzielonej przez msgra Zaleskiego). — Sala recepcyjna w zamku króla Majsoru (podług fotografji udzielonej przez msgra Zaleskiego). — Indje wschodnie: Typ niewiasty tamulskiej z Madrasu (podług fotografji udzielonej przez msgra Zaleskiego). — Członkowie synodu bangalorskiego. — JEm. kardynał Barnabo i JEm. kardynał Franchi, byli prefekci Propagandy. — JEm. kardynał Simeoni, obecny prefekt propagandy. — Kolumbja brazylijska: Osada Indjan z pokolenia Skwamiszów.

Część ekonomiczna.

— W sprawie spółek wodnych piszą ze Lwowa do *Czasu*:

„Że w niektórych krajowych przedsiębiorstwach meljoracyjnych przy obliczeniu kosztów w stosunku do czasu, w jakim one przez interesantów częściowo uiszczone być winny i do środków, jakiemi interesanci na ten cel rozporządzać mogą, zaszło przecenienie własnych sił, to stwierdził już fakt, iż w końcu Sejm krajowy widział się spowodowanym uchwalić osobna pożyczkę dla niesienia pomocy spółkom wodnym, zbyt przeciążonym szybką spłatą datków konkurencyjnych. W jednym wypadku przecenienie własnych sił doszło do tego stopnia, że spółka wodna widziała się zniewoloną prosić o ulgę przez podwyższenie w dwójnasób udziałów państwa i kraju w odnośnej meljoracji. Ponieważ udziały te tak samo, jako udział interesentów w kosztach meljoracji są ustawą unormowane, przeto zmiana w tej mierze wymagałaby nowej ustawy. Wydział krajowy okazał się skłonnym uwzględnić trudne położenie proszącej spółki i byłby gotów podwyższyć datek krajowy o drugie tyle, ale tylko pod warunkiem, że także i skarb państwa podniesie wysokość swojego dotychczasowego udziału. Ministerstwo rolnictwa, w którego zakres ta sprawa wchodzi, nie odmawia na razie przychylenia się do prośby, ale uwzględnienie jej czyni zależnem nietylko, jak to się rzecz ma przy każdem nowem obciążeniu państwowego funduszu meljoracyjnego od uchwalenia pokrycia w budżecie tego funduszu, lecz nadto od szczegółowego, na nowem ścisłem dochodzeniu opartego przedstawienia niezbędnej potrzeby takiej pomocy. Ministerstwo rolnictwa obawia się następstw precedensu, bo przypuszcza, że jeżeli jednej spółce wodnej powiedzie się wyjednać u państwa i kraju podwyższenie datków po nad miarę w pierwotnej ustawie zakreśloną, także i inne spółki mniej obciążone zechcą skorzystać z danego przykładu.

Pewnej racji nie może odmówić tej obawie, bo leży to już w naturze ludzkiej naśladować skwapliwie przykłady tego rodzaju. Obawa ta odnosi się w równej mierze i do funduszu krajowego. O tyle gorszem jest położenie tego funduszu wobec takich wypadków, o ile Wydział krajowy i Sejm bliższemi są meljoracjom naszym, aniżeli ministerstwo rolnictwa i państwowy fundusz meljoracyjny. Sprawa, o której tu mowa bez bliższego wskazania meljoracji, o którą chodzi, wymagą tedy rzeczywiście bardzo oględnego i ścisłego traktowania, aby — biorąc rzecz w najlepszym razie — nie dała pochopu do nowych próśb w tym rodzaju, którym jako mniej uzasadnionym trzebaby odmówić stanowczo. Takie odmawianie zaś nie zawsze bywa rzeczą łatwą, a przynajmniej niezawsze przemija takowe bez pewnych żalów na wrzekomo nierównomierne traktowanie spraw jednego rodzaju. I tego jeszcze obawiać się można, żeby także i przyszłe spółki w oczekiwaniu dodatkowych ulg nie przeceniały swoich sił finansowych w tym celu, aby tylko meljorację jak najprędzej doprowadzić do ustawodawczego sfinalizowania. Są to uwagi godne zastanowienia. Rzecz naturalna jednak, że sama obawa przed precedensami nie będzie rozstrzygała o losie powyższej sprawy, jeżeli materjalna jej podstawa odpowie wszelkim wymogom.

Kilka ważniejszych budowli wodnych rozpocznie się w najbliższym czasie na koszt skarbu państwa, mianowicie na Dunajcu pod Niecieczą i Przybysławicami kosztem 10,731 złr. i pod Pasieką otfinowską kosztem 29,920 złr., a na Dniestrze pod Jezupolem kosztem 23,245 złr.

Wiedeń 30 czerwca.

Pomyślne wiadomości polityczne z całej Europy — nie wyłączając nawet Francji — niesłychanie optymistycznie usposobiły naszą giełdę. Bo też potwierdzające się wieści o odwiedzinach Petersburga przez cesarza Wilhelma, o zamierzonym zjeździe cesarzów Austrji i Niemiec w historycznym Gasteinie, o pojednawczych wnioskach Rosji w sprawie bułgarskiej, i wreszcie o zupełnym upadku boulanżeryzmu, opuszczonego przez imperjalistów, mogłyby zachęcać do haussy nawet największego skeptyka. Obok tego prolongaty, chociaż za wyższemi prowizjami, które w reporcie rent dochodziły do 8%, były dość ułatwione i dozwalały mieć nadzieję, że po wypłacie lipcowego kuponu obfita gotówka znów zawita na giełdę i umożebni większe obroty. Pod temi warunkami kierunek zwyżkowy, który objawił się już wczoraj na prywatnej giełdzie świątecznej, wziął stanowczo przewagę i objął prawie cały materjał giełdowy.

Między akcjami bankowemi szły i dziś przodem kredyty, i wyprzedziły o wiele kursa z dni poprzednich. Za tym przykładem nie poszły inne bankowe akcje i musiały poprzestać na bardzo małych awansach. Za to na targu papierów trasportowych ruch był wielki i tendencja ku zwyżce ogólna. Upoważniały do tego pomyślne wyniki w ruchu prawie wszystkich kolei w pierwszym kwartale, lecz i nadzieja dobrych zbiorów, a zatem większych przewozów zboża w jesiennym sezonie. W skutek tego szły dziś w górę prawie wszystkie papiery kolejowe, a między niemi akcje naszych kolei galicyjskich. W efektach przemysłowych obroty były dość znaczne, a największe zwyżki dostały się w udziale akcjom tytoniowym i alpinom. Ponad wszystko górował targ rent, tam bowiem przy nader ożywionym popycie kapitałów prywatnych, powstałych z lipcowego kuponu, awanse były — stosunkowo do właściwej ociężałości papierów lokacyjnych — nader wielkie, bo obok złotej renty węgierskiej, która zyskała $1^1/_2$%, wszystkie inne renty zarobiły $^1/_2$ — $^3/_4$ prct. zwyżki.

Pod wrażeniem silnych kursów z Berlina i z giełd zachodnich, wieczorna giełda była bardzo ożywioną, a tendencja bardzo silną.

Przy zamknięciu notowano:

Kredyty austrjackie 308·90, węgierskie 302·—, anglobanki 108·75, uniony 205·75, bankvereiny 93·50, laenderbanki 217·75, ludwiki 204·75, czerniowieckie 214·75, renta papierowa 81·20, srebrna 82·—, złota austrjacka 111·95, 5% papierowa 96·25, złota węgierska 102·75, 5% papierowa 89·40. Ruble 1·17 — $1·16^1/_4$.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 lipca (pryw.) Fundacja Hirscha 12 miljonów franków na zakłady wychowawcze i dobroczynne dla żydów w Galicji wejdzie w życie w listopadzie b. r. jako „fundacja ku uczczeniu jubileuszu cesarza." Br. Hirsch przybędzie sam dla uregulowania sprawy, której szczegóły są już obmyślane.

Wiedeń 2 lipca (pryw.) Listowne informacje zapewniają, że cesarz Wilhelm i ks. Bismark otrzymali w tych dniach kilka listów z pogróżkami. W skutek tego towarzyszy cesarzowi oddział kirasjerów, środki policyjne pomnożono, część parku przy marmurowym placu zamknięto dla publiczności.

Petersburg 2 lipca (pryw.) Synod wydał rozporządzenie, że wszystkie pisma ewangielickie wychodzące w Rydze po łacinie, estońsku i rosyjsku mają być poddawane pod cenzurę prawosławnego konsystorza dla badania, czy są zgodne z zasadami ewangielickiego kościoła.

Kurator dorpackiego okręgu naukowego Kapustin zarządził zamknięcie wszystkich prywatnych szkół niemieckich w Dorpacie, ponieważ one „oddalają się od zadania przepisanego statutem, który głosi, iż szkoły mają rozszerzać zapatrywanie rządu pod względem oświaty."

Konstantynopol 2 lipca (pryw) Ambasador Szakir pasza, donosząc o nocie rosyjskiej w sprawie bułgarskiej, dodaje: „Rosja jest przekonaną, że rząd Niemiec poprze i przeprowadzi te propozycje.

Berlin 2 lipca (pryw.) Ekspedycję niemiecką w głąb Kamerunu krajowcy napadli, 18 zabili.

Londyn 2 lipca (pryw) Niebawem ogłoszony będzie rozkaz próbnej mobilizacji floty, wojska i ochotników.

Paryż 2 lipca (pryw.) Ambasador francuski w Berlinie, p. Herbette donosi: Uczniowie szkoły wojskowej w Metzu, którzy przekroczyli granicę i obrazili straż francuską, oraz uczniowie z Friburgu, którzy na dworcu kolejowym przejeżdżających obrazili, zostali najsurowszemi karami obłożeni."

Berlin 2 lipca (pryw.) Odznaczenie przez cesarza ministra rumuńskiego Carpa orderem Czerwonego Orła I klasy, potwierdza domysł, że przybył on tu w misji politycznej i odnowił zobowiązania przyjęte przez Bratiana, według których Rumunja *de facto* do ligi państw pokojowych należy.

Odesa 2 lipca (pryw.) Postanowiono wybudować specjalnie dla nafty przeznaczony port. Rząd daje subwencji 3 miljony rubli.

W Karsie znaleziono przy kopaniu fundamentów tureckie i angielskie monety w sumie pół miliona rubli.

Salcburg 2 lipca. Przy otwarciu wczoraj wystawy jubileuszowej z działu sztuk pięknych i zabytków historycznych, zapowiedział namiestnik, że N. Pan powracając z Gasteinu zwiedzi tutejszą wystawę. Zgromadzeni powitali tę wiadomość trzechkrotnym, entuzjastycznym okrzykiem na cześć N. Pana

Paryż 2 lipca. Dzienniki tutejsze potwierdzają, że obecny skład komisji budżetowej do której wybrano znaczną większością oportunistów, sam przez się jest już klęską dla rządu, i przewidują, że prędzej lub później spowodują oportuniści przy pomocy prawicy przesilenie ministerjalne.

Berlin 2 lipca. *Norddeutsche Ztg.* ogłasza telegram Crispi'ego do włoskiego ambasadora w Berlinie, wyrażający najwyższe zadowolnienie włoskiego rządu za wspaniałomyślne ogłoszenie przez cesarza w mowie tronowej przyjaźnych stosunków z Włochami Crispi dodaje, że zadowolnienie to podziela naród włoski.

Rzym 2 lipca. Na ogłoszony przez *Nord. Allg. Ztg.* telegramu Crispiego do Delannaya odpowiedział Herbert Bismark listownie. W liście tym powiada on, że Niemcy są dumni z tego, iż mogą się głosić jako przyjaciele Włoch. Tej myśli pragnął cesarz dać wyraz w swej mowie tronowej, a ja czuję się szczęśliwym, że widzę, iż myśl cesarza została zrozumiana we Włoszech.

Paryż 2 lipca. Przy ściślejszym wyborze w Charente, został wybrany Gellibert, konserwatysta, 37 514 głosów — Keiller (oportunista) otrzymał 26 934 głosów — Deroulède tylko 11.691 głosów.

W departamencie Loiret otrzymał radykał Lacroix 21.868 głosów, oportunista Deichtal 20 596, a konserwatysta Dumas 24.010 gł. Odbędzie się wybór ściślejszy.

Berlin 2 lipca. Mowy tronowe, wygłoszone przez cesarza na otwarciu parlamentu i sejmu pruskiego zostały dziś urzędownie na rogach ulic przybite.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 30 czerwca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 311·75 — kredyty węgierskie —·— — renta wspólna pap. —·— złota węgierska 102.85 — länderbanki 220.50 — anglobanki —.— — uniony 207.50 — Staatsbanny 2?1.75 — Karola-Ludwika 208.00 Czerniowieckie —.— — Vereiny —·— — 5% węg. pap. ren. 90 50.

Z zbożowych targów.

30 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6.75	6.——6.60	5 70—6 50	6·30—7.—
Żyto	4.40—4.75	4.15—4.55	3 80—4 1?	4.30—4.80
Jęczmień	4.——5.—	3.90—4.85	3.75—4.70	4.20—5 30
Owies	4.30—4.8?	3.?5—4.45	3.50—4.25	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5 50 10.—	4.80 7.40	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4 30—4.75	4.50—5.—	4 10—4.80
Rzepak	9.65 10.30	9.50 10.50	9 50 10·4?	9.50 10 10
Lnianka	—.—— .—	—.——.—	———	—.——.—
Konic. czer.	24.—35—	17.—36.—	28.—.33—	?8.—34—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—36.	30.—35.—	28.—35—	—.——·—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 30 czerwca Pszenica 7·— do 7 05 na jesień 7 42 do 7 44. Żyto 5 70 do 5.75, na jesień 6 08. Owies 5 42 do 5·47, na jesień 5·75 do 5.78 Okowita 28 37 do 28 62. **Peszt** 30 czerwca. Pszenica 6 75 do 6 80, na jesień 7·21 do 7 23 Żyto —·— do —·—, na jesień —.— do ——. Owies ·— do —·—, na jesień —·— do ——. Okowita 28 50 do 29 —. **Berlin** 30 czerwca. Pszenica 165 75 do ——, na jesień 16? 75, Żyto 127 50 do —·— na jesień 130 50. Owies 114·75, do —— na jesień 115·25. Okowita 32·50. do —.—, na jesień 33 50.

Lwów. Z Izby handlowej 2 lipca 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 75	210 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	214 —	217 75
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	316 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	98 50	99 60
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 40
„ „ „ 5 „ „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	94 25	95 25
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	90 —	91 10
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	19 50	22 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 ?0
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 83	5 93
Dukat cesarski	5 85	5 95
Napoleondor	9 90	10 —
Półimperjał rosyjski	10 25	10.35
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1·50
„ „ papierowy	$1·17^1/_4$	$1·19^1/_2$
100 marek niemieckich	61.17	61 75 —

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna.

66.

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— I owszem obecność jej jest faktem, któremu sama nie probuje przeczyć. Znaleziono przy trupie kawałek koronki oderwanej od jej sukni, na szalu ślady krwi, zresztą zabłocony strój balowy aż nazbyt wyraźnie wskazywał zetknięcie z mokrą trawą parku. Wobec podobnych dowodów i widocznego ukrywania jakiejś tajemnicy, której zdradzić nie chciała, przysięgli nie mogli innego wydać wyroku.

— Ojcze — zwrócił się lord Hatton ruchem błagalnym do starego hrabiego — ojcze, czyżbyś i ty myślał...

— Newellu, przysięgam, że wierzę w jej niewinność, tak jak wierzę w honor własny — przerwał uroczyście.

Syn rękę jego uścisnął z wdzięcznością.

— Dziękuję — wyszeptał. — Prowadźcie mnie do niej... wszak jest tutaj.

— Tak, w więzieniu miejskiem, tam po drugiej stronie rynku — rzekł Jakób Francis, wskazując na duży plac śniegiem pokryty.

W oczach Marka Robsona łzy zabłysły.

— Chodźmy! — zawołał.

XXXV.

Dzięki znajomości i wpływom młodego prawnika zobaczenie oskarżonej nie przedstawiało dla lorda Hattona żadnych trudności. Blady też jak śmierć, z wyrazem niewysłowionego bólu w oczach, Newell stanął wkrótce w progu celi więziennej. Na rozkaz inspektora pozostawiono go sam na sam z kobietą którą kochał nad świat cały, z istotą oskarżoną o zbrodnię, a tem droższą mu wobec nieszczęścia jakie na młodziutką jej głowę spadło.

Wsparta o mur, od którego delikatna szczupła jej postać tem silniej odbijała, Stella stała z oczyma podniesionemi do wysokiego żelazną kratą opatrzonego okienka, usiłując snać dojrzeć choć maleńki skrawek nieba. Była bardzo blada i zmieniona, w ciemnych też źrenicach mężczyzny świat cały tkliwości i uczucia się odbił. Mała ta pusta cela i nieruchoma wsparta o mur postać kobieca miały się na zawsze wyryć w jego pamięci.

— Marek! — wybiegło nagle na zbielałe jej usta. — Marek!

I zbudzona do rzeczywistości, z powtórnym okrzykiem „Marek, Marek!" rzuciła się w jego ramiona, zbolałą swą główkę na wiernej składając piersi.

— Marku! — mówiła łkając — ty, ty przyszedłeś do mnie?

— Ukochana! — wyszeptał — czyż zwątpiłaś o mojem przybyciu?... Aleś ty chora, zmęczona — dodał prowadząc ją do krzesła.

Stella wstrząsnęła ciemną główką i zmusiwszy go, że usiadł, sama według dawnego zwyczaju osunęła się przy nim na kolana.

— Och, Marku, jakto dobrze, żeś przybył — powtarzała tuląc się do jego ramienia. — Tak bardzo cię potrzebowałam, tak bardzo tęskniłam za tobą.

— Doprawdy, najdroższa?

— Tak — ciągnęła nie podnosząc oczu i drżącemi rączkami silniej się opierając na jego piersi. — Tak, chciałam cię uprzedzić, Marku, że możesz być spokojny... że nigdy, nigdy nie powiem. Wiem, że byłto prosty przypadek, nieszczęsne zdarzenie i...

Słowa zamarły jej na ustach, powieki opadły jak gdyby chcąc przed strasznym uciec obrazem, a główka tylko silniej przycisnęła się do niego. Różowe paluszki jednak, oparte o jego usta, nakazały mu równocześnie milczenie, jak gdyby chciały nie dopuszczając tłumaczenia położyć pieczęć tajemnicy na nich.

— Cicho, nie mów nic — wyszeptała gorączkowo. — Tu ściany mają uszy, mógłby cię więc kto posłyszeć. Och, Marku, wierzaj, że ja rozumiem, pojmuję... Uczyniłeś to dla mnie; poświęciłeś się, bo nie chciałeś by okrutnik pastwił się dłużej nad nieszczęsną.. Prawda?... Nie powinnam tak mówić o umarłym, a on już przecież nie żyje. Ty wiedziałeś, musiałeś wiedzieć o wszystkiem. O Boże! — dodała zwracając się nagle z dzikim okrzykiem przestrachu, — Boże!... po coś ty tu przyszedł? To szaleństwo, nierozwaga!... Webster cię widział i... i... Ach Marku, Marku, idź stąd natychmiast. Najdroższy, błagam cię... idź! nie lękaj się o mnie... jam odważna, patrz!

— Stello ukochana, co tobie jest? — pytał trwożliwie, chwytając chwiejącą się w ramiona. — Co za myśl straszna opanowała twój umysł? Czy sądzisz, że ja jestem winien śmierci tego człowieka? Stello posłuchaj...

Drżąca jednak od stóp do głowy niezdolną była w tej chwili do panowania nad sobą. W jej oczach paliła się gorączka, ręce trzęsły się konwulsyjnie.

— Nie, nie mogę słuchać — przerwała z dzikim, namiętnym wybuchem. — Marku, nie sądź, że cię potępiam... że ci mam za złe... choć wiem żeś to ty uczynił. Mówił mi że spotka się z tobą Kazał przyjść także... Pobiegłam; ciebie już nie było, a on... on... Ale ja nie powiedziałam nikomu, nie zdradziłam cię. Wiedzą, że schodziłam do parku, ale nie wiedzą po co; prędzej zaś umarłabym, niżbym wyjaśniła rzecz całą. Idź jednak Marku, idź; bo gotowi się domyślić, powziąć podejrzenie.

Słowa jej pospieszne, urywane, bez związku częstokroć, zamarły na zbielałych ustach; czarne oczy z dzikim wyrazem błagania spoczęły na obliczu mężczyzny.

— Stello, jedyna moja!... tu straszna jakaś zachodzi pomyłka — próbował tłumaczyć łagodnie. — Wierzaj Stello, że najniewinniej dotykasz mnie posądzeniem. Spotkałem się z nim wprawdzie owego wieczoru; ale ręczę ci, żem mu najmniejszej nie wyrządził krzywdy. Pomimo strasznej pokusy przysięgam Stello, że nie dotknąłem go nawet, że jeden włos nie spadł przeze mnie z jego głowy... Ukochana, czyż nie wierzysz moim słowom?

Złamana, całym ciężarem o stół się oparła.

— Tobie, Marku?... wierzę... tak jest, wierzę, boś ty nigdy kłamać nie umiał. A jednak.... jednak...

Ruchem gwałtownym odrzuciła włosy spadające jej na czoło i z oczyma dziko w przestrzeń wlepionemi stała przez chwilę jakby nieprzytomna. Potem niepewnym, ochrypłym głosem ciągnęła dalej:

— Ulegając jego rozkazowi, wybiegłam do ogrodu; było bardzo zimno i ciemno, tak ciemno że nic nie widziałam przed sobą. Pomimo tego szłam dalej, bo wiedziałam, że ty tam będziesz, Marku; sądziłam zaś, że teraz tak jak zawsze potrafisz mi dopomódz... że mnie ze szpon jego wyrwiesz.

Słuchając tych słów bez związku na pozór, widząc oczy jej szklane, obłąkane, dziko wprost przed siebie patrzące, Robson strasznej doznał obawy.

— Stello najdroższa, czyż już nie ufasz dawnemu opiekunowi?

— I owszem — szepnęła — tylko tak się to wszystko poplątało, że nie mogę pojąć, zrozumieć. Ciemność nocy otacza mnie zewsząd, ciemność najmniejszym nie rozjaśniona promykiem... Potknęłam się, to on leżał. Przyłożyłam rękę do jego twarzy, była jak lód zimna i sztywna. Przestraszona cofnęłam się, a równocześnie... o, przebacz Marku, błysnęła mi myśl, że tylko ty zabić go mogłeś.

— Biedne moje dziecię — stłumionym wyszeptał głosem.

— Nie wiedziałam, co uczynić... czułam, że powinnam zachować tajemnicę, aby ci zostawić czas do ucieczki. Marku, wszak się nie gniewasz na mnie? Myślałam, że to wypadek, nieszczęście.

— Wszystko się wyjaśni, staraj się tylko zapomnieć o tem.

— Zapomnieć? — zaśmiała się z goryczą. — Zapomnieć? Och Marku, czyżto możebne? Nigdy, nigdy obraz ten nie zatrze się w mych oczach... widzę go ciągle, widziałam wówczas wśród sali balowej; tańczyłam by zwieść ludzi, bo głos wewnętrzny szeptał mi że ty go zabiłeś, chciałam więc zyskać na czasie, chciałam byś się w bezpieczne dostał miejsce. Nie przypuszczałam, że zażądają mego świadectwa, że ja mogę być posądzoną; chodziło mi tylko o oddalenie niebezpieczeństwa od ciebie, Marku.

— Cicho, dziecię moje; cicho, ukochana.

— O, pozwól mi mówić. Głowa moja pała, w skroniach jak młotem bije, może słowa ból ten zmniejszą. Gdy mnie tu przyprowadzono, bałam się bardzo, bardzo... wszystko zdawało mi się ciemnią i próżnią dokoła. Pomimo ciemni jednak obraz ten widziałam ciągle i widzę jeszcze. Patrz tam, tam... trup blady, straszny.

— Stello, zawołał przerażony, chwytając broniącą się w ramiona — Stello, zbudź się, oprzytomnij, wszak prócz mnie żywej nie ma tu duszy. Stello, uspokój się najdroższa.

— Nikogo prócz ciebie, Marku? — wyszeptała a główka jej opadła na ramię mężczyzny, powieki zaś przymknęły się ze zmęczeniem. — Czy przyszedłeś, aby mnie stąd zabrać? — podjęła z widocznem znużeniem. — Jakto dobrze... zabierz mnie, zabierz! tak tu zimno, tak duszno.. zamykają mnie nawet i pozbawiają swobody. Wczoraj chciałam przejść się, ale drzwi były zatarasowane, przytem... Nie, już nie pamiętam... ból w głowie wszystko zagłusza. Marku, czy nie mógłbyś go usunąć?... Dawniej, gdy byłam z tobą, nigdy nie cierpiałam tak strasznie.

Głos jej do szeptu zniżony zamarł stopniowo; postać elastyczna zazwyczaj, coraz większym ciężarem na podtrzymujące ją opadała ramiona. Przez chwilę stali tak złączeni w uścisku, którego gorycz równała się śmierci. Nagle dziewczę podniosło głowę.

— Marku — zawołała głosem stłumionym.

— Co, najdroższa?... co, moje dziecię? — pytał patrząc z trwogą najwyższą w rozszerzone a nieprzytomne i z dzikim jakimś wyrazem miotające się jej oczy.

— Marku! — wykrzyknęła — Marku, ty może myślisz, że owej nocy... że ja... że ja... O wielkie nieba!

(C d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Raszewski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.